



# GAZETA BIAŁA

*Polska walcząca na Wschodzie*

ROK III Nr 21 (60)

NIEDZIELA 30 MAJA 1943 R.

CENA 20 FLS

## SPRAWA GENERAŁA MICHAJŁOWICZA

Zwycięstwa sprzymierzonych w Tunisie i wypędzenie wojsk „osi” z Afryki czyni aktualne zagadnienie inwazji na południowe brzegi Europy. Nie naszą jest rzeczą zgadywać, gdzie i kiedy nastąpi to uderzenie, nie naszym tymbardziej zadaniem jest udzielanie „rad” pod tym względem. Prezydent Roosevelt wymienił wszakże w jednym ze swych przemówień wyraźnie Bałkany jako jedną z dróg, którą wojska sojuszników maszerować może będą w stronę Berlina, by zgnieść ostatecznie siły „osi”.

Bałkany mają dobrą tradycję w walkach z Niemcami. W roku 1918 na tym właśnie odcinku załamał się najpierw front tzw. wówczas państw centralnych. Dziś Bałkany przedstawiają teren tym cenniejszy, że zamieszkiwane są przez takie narody, jak Grecy i Jugosłowianie, którzy są sprzymierzeńcami w walce z Niemcami, bądź też jak Rumuni, którzy choć walczą z Rosjanami, nie będą na pewno przeciwstawiali się wojskom brytyjskim, amerykańskim, czy polskim. Sojusznicy zatem z chwilą wydstania się na brzegi Bałkanów — co zresztą łatwe nie będzie — spotkają się natychmiast z poparciem ludności miejscowej. W Jugosławii będą mogły ponadto oprzeć się na oddziałach gen. Michajłowicza, walczących bez przerwy z „osią”, co pozwoli alianantom rozwinąć istniejący tam ładowy front walki z Niemcami i Włochami.

Kairska „Parade” w wydaniu angielskim podała w jednym z ostatnich numerów dwa reportaże korespondenta wiedeńskiego „Donau Zeitung” z „frontu bałkańskiego”, gdzie w górach i lasach Jugosławii rozgrywają się zacięte boje regularnych wojsk „osi” z oddziałami jugosłowiańskimi. Walki są ciężkie. Prowadzić je trzeba w terenie na pół dzikim, trudnym do opanowania, wśród wrogiej ludności i nieprzychylniej natury. Jak wynika z ponurego opisu „Donau Zeitung”, żołnierze niemieccy i włoscy są wciąż narażani na zasadzki, podchody i okradzenia. Nowoczesny sprzęt wojenny z czołgami zawodzi w tych mało przystępnych górach, pozabawionych kolei i dróg. Z mapy ogłoszonej w „Parade” wynika, że ognisko głównych walk znajduje się między Sarajewem a Zagrzebiem i dochodzi do brzegów morza Adriatyckiego — nieco na północ od Splitu. Walki te związały już około 30 dywizji wojsk „osi”, a ze strat oficjalnie ogłoszonych przez rząd włoski wynika, że miesięcznie kilkuset Włochów ginie w tych utarczkach, przy czym w niektórych miesiącach straty włoskie na Bałkanach okazywały się większe od ponoszonych w Afryce.

Wszystkie te fakty pochodzące z obozu naszych wrogów, świadczą najwymowniej, że istnienie frontu sprzymierzonych na Bałkanach nie jest fikcją, ani postawą, lecz odpowiada najbardziej rzeczywistej rzeczywistości. Niestety, bardzo mało bezpośrednich wiadomości dochodzi do czytelnika pism sojusznicznych

o przebiegu tych zmagani, mimo że znaczenie ich dla ogólnych planów strategicznych sprzymierzonych musi być niemałe. Na tym zagadnieniu zwrócił niedawno uwagę w przemówieniu do narodu jugosłowiańskiego król Jugosławii Piotr II, który podkreślił rolę oporu wojsk jego w Europie, wskazał jednocześnie na komplikacje polityczne, jakie niespodzianie wyłoniły się przed walczącymi Jugosłowianami oraz ich wodzem gen. Michajłowiczem. Powikłania te były nawet przedmiotem rozważań w Izbie Gmin, gdzie min. Eden stwierdził, że w celu usunięcia tarć między oddziałami gen. Michajłowicza a „innymi partyzantami”, działającymi w Jugosławii, prowadzone są rozmowy z... rządem sowieckim. Z oświadczeń króla Piotra II i min. Edena dowiedzieliśmy się w każdym razie o istnieniu dwóch sił, walczących z „osią” na tym terenie.

Jedną z nich jest gen. Michajłowicz, członek legalnego rządu jugosłowiańskiego, do którego wchodzi jako minister spraw wojskowych. Prowadzi on wojnę z „osią” od pierwszej chwili napaści wojsk niemiecko-włoskich na ten kraj. Jest duszą i organizatorem bohaterskiego i nieugiętego oporu, który w każdym nieuprzedzonym człowieku budzić musi tylko podziw i szacunek. Gen. Michajłowicz nigdy nie ugiął się pod przemocą. Wykorzystawszy oczywiście wyjątkowo dogodny teren do walki ochronił skrawek niezależnej Jugosławii od okupacji nekając wroga przez przeszło już dwa długie lata. Jugosłowianie uważają go dziś słusznie za bohatera narodowego. Ponadto jednak jest on gospodarzem ocalonego od okupacji obszaru Jugosławii. Posiadając sankcje monarchy i będąc dowódcą armii jest on oczywistym przedstawicielem na tym terenie suwerenności jugosłowiańskiej i w tym charakterze ma prawo domagać się posłuchu i podporządkowania się jego rozkazom ze strony wszystkich czynnych na terenie Jugosławii sił.

Tymczasem zaczęły tam działać formacje, które zajęły inne stanowisko. W oficjalnym komunikacie biuletynu rządu jugosłowiańskiego w Londynie można było przeczytać następujące ostrzeżenia pod adresem tzw. ruchu partyzantów: „Niesłuszne było proklamowanie radzieckich republik w niewielkich rejonach okupowanej Jugosławii. Spodziewamy się, że pewni dowódcy partyzantów wyciągną bardziej praktyczne wnioski, to jest uznają jednolite dowództwo, na którego czele stoi minister spraw wojskowych Michajłowicz”.

Jugosławia należy do tzw. małych narodów. Pokazała jednak światu, że więcej ceni swą „małość” niż przynależność do jakiegokolwiek wielkiego obszaru. „Mały” ten kraj ujawnił wiele więcej odwagi, hartu i determinacji niż niejedno wielkie mocarstwo. Jugosławia przyjęła wyzwanie „osi” w warunkach nierównych, kiedy nie mogła liczyć znikąd na pomoc, kiedy Rosja związana podówczas z Niemcami, zajmowała wobec niej stanowisko, mówiąc delikatnie, dwuznaczne, a Wielka Brytania nie posiadała w basenie morza Śródziemnego tych sił, którymi rozporządza obecnie. Mimo to, Jugosławia wierząc w zwycięstwo hasła ogłoszonego w Londynie i Waszyngtonie stanęła bez wahania do boju, a opór jej dał znowu sporo cennego czasu na dozbrojenie się sojuszników nie wyłączając Rosji.

Po zajęciu kraju przez wojska „osi” król Piotr II przeniósł się do Londynu. Jest on oczywiście legalnym władcą kraju, a suwerenne jego prawa rozciągają się na cały obszar przedwojennej Jugosławii. Członkiem jego rządu jest gen. Michajłowicz. Jego kompetencje legalnych władz jugosłowiańskich mają obecnie ulec zakwestionowaniu w imię sprzymierzonych? Czy doczekamy się uznania suwerenności sił innych, czerpiących swój mandat z rąk obcych czynników?

To jedna strona sprawy Michajłowicza. Strona druga wiąże się z zagadnieniem inwazji na Europę. Operacje na tak wielką skalę muszą być przygotowane bardzo starannie, nie tylko pod względem strategicznym, ale i politycznym. Powodzenie ich będzie tym pewniejsze, im skuteczniejsze poparcie uzyskają wojska sprzymierzone ze strony narodów europejskich, czekających na wyzwolenie. A poparcie to budzi się tym silniej, z im wyraźniejszym programem politycznym wystąpią wkraczające do Europy wojska sojusznice, im mocniej gruntować będą one przekonanie, że nie tylko niosą wyzwolenie od wroga, ale i przywrócenie ujarzmionym narodom ich pełnych praw suwerennych, ładu i porządku konstytucyjnego, który nie będzie zakłócany przez uzurpatorów. Sprawy te nie powinny pozostawać w półcieniu. Muszą być stawiane tak jasno, jak były do niedawna stawiane.

Arp.

# ŻYCIE POLSKIE W RUMUNII

Otrzymałmy streszczenie ulotki drukowanej w Bukareszcie p. t. „Uchodźca polski w Rumunii”. Jak wiadomo periodycznie wydawnictwa polskie w Rumunii jak „Kurier Polski” a następnie powielany „Biuletyn” przestały się ukazywać.

Szereg interesujących wiadomości zawiera dział, mówiący o działalności Komisji Pomocy. Na początku organizacji akcji pomocowej wysunięto zasadę, że zaspokojenie potrzeb bieżących zapewniają zasiłki oficjalne. Zasiłki te jednak nie wystarczają na wydatki nadzwyczajne, szczególnie o charakterze inwestycyjnym oraz na zbiorowe formy współzależności uchodźców.

Pierwszą formą pomocy stał się dożywianie dzieci i młodzieży, podjęte już na początku lata 1940. Pierwsza stawka wynosiła 7 lei dziennie, co odpowiadało na prowincji cenie 1 litra mleka. Najpowszechniejszą jednak formą pomocy jest wydawanie dzieciom posiłków w szkołach i przedszkolach. W styczniu 1941 podwyższono stawkę dzienną dla dzieci na 10 lei. W maju podwyższono stawkę dla dzieci i młodzieży powyżej lat 10 na 15 lei.

W styczniu 1943 z akcji dożywiania korzystało 304 dzieci, w tym 113 dzieci w wieku do 10 lat oraz 191 dzieci starszych i młodzieży do lat 18. Miesięczny koszt tej akcji wyniósł 123.845 lei.

Dożywianie chorych zapoczątkowane zostało w styczniu 1941. Stawki pomocy dla chorych wynoszą 600 i 900 lei miesięcznie. W styczniu 1943 z akcji dożywiania chorych korzystało 154 osób. Akcja ta kosztowała w tym miesiącu 110.350 lei.

Uchodźcy nie otrzymujący zasiłków oficjalnych otrzymują pomoc

w szczególnych okolicznościach według kwalifikacji indywidualnej. Przeciętnie zapomoga ta wynosi 70 lei dziennie na osobę dorosłą, a 50 lei na dziecko.

Z trzech powyższych kategorii pomocy korzysta łącznie 538 osób, co stanowi 180% ogółu uchodźców. Po odliczeniu pracujących uchodźców, mniej więcej połowa niepracujących korzysta z akcji pomocowej. Zaznaczyć tu należy, że około stu studentów na wyższych uczelniach bukareszteńskich korzysta z innych form pomocy.

Pomoc opałów została w roku bieżącym uruchomiona dopiero w lutym. Na ten cel przeznaczono sumę miliona lei. Przy podziale zasiłków opałowych uwzględnia się w pierw-

szym rzędzie chorych, dalej dzieci i młodzież, matki z dziećmi, niedolnych do pracy i bezzasiłkowców. Wylączeni są od tej formy pomocy uchodźcy, którzy nie są członkami Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego, względnie będąc jego członkami nie wykazali dobrej woli w regulowaniu swych zobowiązań wobec Funduszu. Wobec zbliżającego się sezonu letniego we wszystkich kołach kobiet panuje ożywiona działalność w sekcji szkolenia zawodowego. Wszędzie organizuje się kursy wyrobu pantofli, galanterii damskiej i męskiej, kroju i szycia. Duże zainteresowanie wśród społeczeństwa rumuńskiego wzbudzają nowe modele pantofli, jakie ukazały się już w niektórych pracowniach.

W listopadzie ub. r. komitet pań

przeprowadził akcję zbiorową na gwiazdkę dla dzieci polskich. Zebrano na ten cel 380.000 lei. Każde z dzieci polskich zarówno z pośród uchodźców jak z rodzin polskich dawniej tu osiadłych (Bukareszt, Ploesti, Lupeni) otrzymało odzież lub materiał. Ogółem obdarowano 490 dzieci.

Rozstrzygnięty został konkurs naukowy rozpisany przez Komisję Pomocy. Sąd konkursowy pod przewodnictwem p. Tadeusza Schactzla z 11 prac wylimiował trzy, jako nie odpowiadające warunkom konkursu. Nagrodzone (2500 i 3600 lei) zostały następujące prace: „Miron Costin”, „Przesłanki historycznego, gospodarczego i społecznego stanu Polski”, „Lud rumuński w północnej części powiatu Valcea”, „Dzieje Rumunii i stosunki polsko rumuńskie”, „Historyczne prawo Rzeczypospolitej do przyszłych granic na wschodzie”.

## SUKCESY ŻOŁNIERSKIEGO TEATRU W EGIPCIE

Od kilku tygodni przebywa na występach w Egipcie żołnierski teatr rewii pozostający pod kierownictwem L. Lawińskiego i Ref.Rena.

Teatr ten poza przedstawieniami dla wojsk sprzymierzonych znajdujących się w Egipcie dał szereg występów dla publiczności w Kairze i Aleksandrii.

Prasa angielska, francuska i arabska wychodząca w Kairze przepentona jest entuzjastycznymi sprawozdaniami o polskim teatrze.

Poszczególne sceny z „Polskiej Parady”, bo taki jest tytuł programu, reprodukowane są we wszystkich pismach. Widzimy na nich dobrze znanych naszym żołnierzom Neyów, Bogdańską, Terne, Oleńską, Boruckiego, Fabiana, Ruszałę i innych. Rekord pobiła angielska

„Parade” reprodukując sympatyczną parę Niewiadomska — Olszyński aż w dziewięciu rozmaitych sytuacjach tanecznych Zasłużone słowa uznania zbierają także Wars i jego orkiestra.

Jedno z pism, „The Egyptian Gazette”, przeprowadziło coś w rodzaju wywiadu wśród widzów na jednym z przedstawień urządzonych dla wojska w Kairze.

Oto, co mówią poszczególni żołnierze: Allan Bell, st. strzel. z Hull (Wielka Brytania). „Dotychczas nie widziałem podobnego przedstawienia na Środkowym Wschodzie. A w ogóle zdaje mi się, że nigdy nie tak dobrze nie widziałem. To wiele piękniejsze niż przedstawienia w teatrze „Palace” w Hull.”

A jego kolega, także st. strzelec, londyńczyk John Woodhouse jest podobno go zdania. „Widziałem bardzo wiele przedstawień w Londynie i jestem przyzwyczajony do dobrych widowisk. Mogę przeto szczerze stwierdzić, że to co pokazał polski teatr jest doskonałą klasą.”

Najbardziej miarodajnymi są jednak głosy fachowców. A te są również bardzo pochlebne. Wśród żołnierzy amerykańskich znajdują się Bruce Mamming i Bob Maxwell, w „cywilu” reżyserzy w Hollywood. „Pierwszy raz widzieliśmy teatr polski w jednym ze szpitali wojennych i od tej chwili nie opuszczamy żadnej okazji, by ponownie pójść na jego występy. Widowisko na tym poziomie można śmiało pokazać na czołowych scenach Ameryki”.

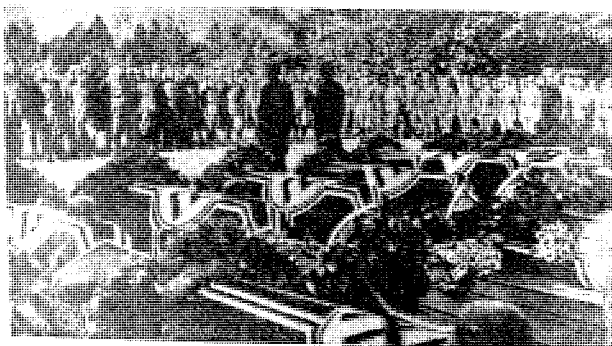
## ZDJĘCIA DO ARTYKUŁU

### „SPRAWA GEN. MICHAJŁOWICZA”



Gen. Michajłowicz

Oto dwa interesujące zdjęcia wyjęte z oficjalnego tygodnika armii niemieckiej „Die Deutsche Wehrmacht”. Świadczą one dobitnie, że trwająca od 2 lat wojna w Jugosławii nie jest żadną fikcją. Na zdjęciu na prawo — żołnierze niemieccy rewidują wziętych do niewoli powstańców serbskich. Zdjęcie na lewo przedstawia po grzeb 24 żołnierzy niemieckich zabitych w walce z oddziałami gen. Michajłowicza.



# BEZ CUDÓW

... Ciólek, stop! Nie ujdiesz mi tak łatwo. Przemyslałem ostatnią rozmowę" i zdaje mi się, że znalazłm coś, co w twoich wywodach nie kłapuje".

— Zamieniam się w stuch.

— Ożóż wyobraź sobie, że jest 10 lat temu, rok 1933. Hitler objął władzę i ty jesteś jego gospodarczym doradcą, takim Schachtem. Rodząca się III Rzesza ma olbrzymie zadania do wypełnienia, od skruszenia „kajdan Wersalu” po zapanowanie nad światem. Wymaga od ciebie — środków. Ty użenie wykladasz, że Niemcy są wyczerpane wojną, obciążone odszkodowaniami, zadłużone, bez kapitałów. Petrzebują surowców, a nie mają złota. Prawie 6 milionów bezrobotnych wymaga utrzymania. Wiele lat upłynie, zanim wypracuje się środki na zbrojenia, które są wydatkiem nieproduktywnym.

— Nie potrzebujesz dodawać, że po tej rozmowie moja kariera doradcy nie trwałaby długo.

— Właśnie. A Schacht zrobił inaczej. Wbrew temu, co lubisz powtarzać, że „z próżnego i Salomon nie naleję”, Schacht nalał i dużo nalał. Bezrobocie wiaśkiło i powstała ta potworna machina wojenna. Stało się coś sprzecznego z przewidywaniami ekonomistów. Widząc zaś sprzeczność między teorią i praktyką, wybacza, ale skłonny jestem szukać błędów w teorii.

— Masz na myśli przepowiednie różnych „mędrców”, że niemiecki eksperyment zawali się po roku lub dwóch. Podobnie inni „mędrcy” w 1914 r. wołali, że współczesna wojna nie może trwać dłużej nad trzy miesiące. Nie teoria temu winna, tylko mylna ocena czynników, których działanie chcemy przewidzieć. Stosowanie teorii wymaga pewnej dozy wyobraźni.

— A więc twoja teoria dopuszcza takie cuda, jak nalewanie z próżnego?

— Tylko bez cudów! Ani Schacht, ani jego mocodawca na pewno na nie nie zasłużyli. Stwierdzam kategorycznie, że Schacht z próżnego nie nalał.

— Przecież skarbiec Banku Rzeszy był próżny...

— Jeszcze nie był. Bilans Reichsbanku wykazywał w końcu 1932r. zapas złota wartości prawie 2 miliardów zł. Wydano je w latach następnych na pewno nie bez pożytku. Ale skoro umówiliśmy się, że kapitałem jest wszelki wytwór pracy służący dalszej produkcji, tedy źródła, z którego się „nalewa” jest nie bank centralny, ale cały dochód społeczny.

— Gdy jednak zapytuję, czy Polska mogła mimo braku kapitału dokonać o wiele większych dzieł gospodarczych niż to uczyniła, przeczysz, bo to byłoby „nalewanie z próżnego”. Gdy zaś Rzesza potrafiła to zrobić w podobnych warunkach, uważasz to za zgodne z teorią. Gdzie tu logika?

— W podobnych warunkach? A gdzie to podobieństwo warunków? Niemcy chętnie, w przeciwieństwie do nas, mówili o swym ubóstwie

— Ja bajka była im potrzebna, by uchylić się od płacenia odszkodowań i długów. Przed wojną francusko-pruska 1870 roku Niemcy były już dobrze zagospodarowane, utrzymawszy w wyniku tej wojny 5 miliardów złotych franków odszkodowania poczyniły olbrzymie

nakłady produkcyjne. Cenne kolonie ułatwiły niebawem rozwój handlu i przemysłu, który potem nastąpił. W 1914 r. Rzesza była jedną z przodujących potęg gospodarczych świata. Wojna 1914—18 r. ich nie zniszczyła, odszkodowania uiszczono w drobnej części i to przeważnie w naturze, na dogodnych warunkach. Od 1931 r. Niemcy zaprzestali w ogóle spłaty odszkodowań. W latach zaś 1926—28 popłynęły do Rzeszy olbrzymie bogactwa z Ameryki. Import obcych kapitałów do Niemiec w latach 1924—30 szacowany jest na potworną sumę ok. 6 miliardów niedziewalowanych dolarów. Nie z żadnej więc próżni, ale z dużych dochodów kraju i z amerykańskich banków nasyconego kapitałem niemieckiego organizmu gospodarczego. Za dolary powstała kapitalna sieć komunikacji wodnej i lądowej oraz wspaniały, nowoczesny aparat wytwórczy. Dolary nie zostały zmarnowane, ani też nigdy nie zostały zwrócone. Dochody dzięki nim osiągnięte zostawały także w kraju. Zdaniem rzeczoznawców akumulacja netto kapitału w przedsiębiorstwach niemieckich w latach 1924—30 wyniosła łącznie ok. 90 miliardów złotych. Byłoby wielkim optymizmem szacować ją w Polsce w tym samym czasie na dziesiątą część tej sumy. Ludność Niemiec była w tym czasie dwa razy większa od naszej, a terytorium — większe o 20%.

— Te szacunki dochodu społecznego i akumulacji nie wzbudzają w mnie zaufania.

— Oczywiście, wymagają one ostrożności. Ale oto inny wskaźnik: u nas ziemia musiała wyżywić trzy piąte ludności, a tylko dwie piąte znajdowały utrzymanie poza rolnictwem. W Rzeszy zaś rolnictwo utrzymywało jedną piątą, inne za wody — cztery piąte ludności. Z przemysłu, handlu i innych zawodów nie-rolniczych żyło w Polsce przeciętnie 36 osób na 1 km kw., w Niemczech — 108 osób, a ich przeciętny dochód na głowę był także o wiele wyższy. Gdzież tu bredzić o podobieństwie warunków?

— To jeszcze nie dowodzi, że zastosowane przez Schachta metody nie byłyby i dla nas właściwe.

— Tego nie podejmowałem się udowodnić. Ale co właściwie z metod Schachta należało, twoim zdaniem, naśladować? Chyba nie zasadę pożyczania bez zamiaru oddawania długów?

— Nie. Nawet pomijając moralność byliśmy zbyt mało zadłużeni, byśmy dużo zarobili na złośliwym bankructwie. Ale mam na myśli odwagę polityki pieniężnej Schachta, zerwanie z kanonami złotego pokrycia, którymi Bank Polski uzasadniał utrzymywanie naszego życia gospodarczego w stanie anemii.

— Od czasu zaniechania wymienialności banknotów na złoto znaczenie pokrycia kruszcowego bardzo zmalało i złoto uważa się głównie za środek zabezpieczenia rozrachun-

ków z zagranicą. Parokrotne zmiany zasad pokrycia w Banku Polskim, jak i fakt, że w dłuższych okresach normy pokrycia pozostawały nie wyzyskane, dowodzą, że przyczyną ostrożności naszej polityki pieniężnej nie był „złoty fetysz”.

— Cóż więc innego?

— Obawa skutków inflacyjnych.

— Może raczyś wyrażać się jaśniej.

— Spróbujmy. Ogólnej ilości towarów i usług do nabycia, czyli ogólnemu rozmiarowi podaży i równoważnemu rozmiarowi popytu, tj. sily nabywczej, którą kupujący mogą za te towary i usługi oddać — odpowiada ogólny poziom cen w kraju. Jeśli bez zwiększenia podaży towarów i usług powiększymy się nabywcą w obiegu, albo przez rozszerzenie kredytów, to ceny wzrosną. Takie zjawisko nazywamy inflacją. O ile rośnie ona szybko, ludzie kupują towary na zapas, starają się otrzymać pieniądze zaraz także, co wymaga drożyzny. Tak samo działa chowanie towarów przez kupców. Grozi wyścig cen, płac i budżetów. Paraliżuje to skuteczność zwiększania emisji pieniądza i rozstraja życie gospodarcze.

— Dlatego Niemcy zabronili podnoszenia cen.

— Nawet w tak policyjnym państwie i tak zdyscyplinowanym społeczeństwie jak niemieckie, zakaz by nie pomógł, gdyby zakłócenie równowagi między popytem i podażą było silne. Do tego obdarzony świetną znajomością teorii i bystrą wyobraźnią Schacht nie dopuścił. Był twardy w udzielaniu kredytów. Nadmiar sily nabywczej ścigał z rynku przez półprzymusowe pożyczki wewnętrzne, dzięki czemu te same pieniądze służyły rządowi wielokrotnie, a ogólna suma obiegu rosła prawie równoległe z wzrostem produkcji i obrotów. Obieg biletów Banku Rzeszy od końca 1932 r. do końca 1937 r. wzrósł z 3560 na 5493 miliony mk., a więc tylko o 54%. Nie rozporządzałem cyframi dla zastępczych znaków obiegowych, ale i tam nie było liczb astronomicznych. Dopiero w przededniu wojny zaczęła się inflacja na dobre. Ceny zaś wzrosły przeciętnie od 1933 do 1937 r. zaledwie o 13,4%. Reglamentacja cen i spożycia odegrała rolę pomocniczą.

— Więc w Polsce nie było potrzeby obawiać się inflacji, bo za powiększeniem kredytów przyszedłby wzrost produkcji.

— To nie jest takie proste. Hitler i za nim Schacht, który już był prezesem Banku Rzeszy, doszli do władzy w chwili najgłębszego kryzysu. Olbrzymie kapitały w przemyśle, komunikacji, urządzeniach składowych, handlowych i transportowych dręmały bezczynnie, a miliony bezrobotnych poprzestawały na zapomogach. Kredyty emisyjne, udzielane z dodatkowo wypuszczonych sum znaków płatniczych, pozwoliły rządowi uru-

chomić te drżące czynniki przez roboty publiczne i wielkie zamówienia w przemyśle. Posiadanie rozbudowanego, nowoczesnego aparatu wytwórczego pozwala przez zasilenie obrotu nowym kredytem zwiększać wytwórczość do granic wyczerpania rezerwy sily roboczych, albo możliwości dowozu niezbędnych surowców. W Polsce był nadmiar rąk niewykwalifikowanych, ale skromny zapas sily kwalifikowanych, zwłaszcza dla przemysłu mechanicznego; nieznaczne unieruchomione przez kryzys kapitały produkcyjne w postaci przestarzałych, mało wydajnych urządzeń; brak podstawowego zagospodarowania terenu, szczególnie w zakresie komunikacji. Zamówienia nie były jedyną rzeczą, której nam brakło, więc trudno było oczekiwać, by sfinansowaniu przez Bank Polski wielkich zamówień odpowiedział równie wielki i trwały rozwój produkcji, stanowiący warunek niedopuszczenia do inflacyjnej wyżłki cen.

— W myśl twych wywodów można było co najmniej przyspieszyć o lat parę wyjście z kryzysu, co z kolei wpłynęłoby dodatnio i na rozmiary późniejszej wytwórczości.

— Nie wyłącza, że było można. Myślę jednak, że było to możliwe i bez kredytów inflacyjnych, przy bardziej stanowczej polityce przemysłowej. Ale to już inny temat. Na dziś chodziło mi głównie o obalenie twej wiary w cudowną moc polityki pieniężnej, o sprowadzenie jej do właściwych rozmiarów jednego z narzędzi polityki gospodarczej. Za polityka pieniężna może zdezorganizować gospodarke, ale nawet najlepsza nie może uruchomić więcej czynników produkcji niż ich kraj posiada. Olbrzymi rozwój gospodarczy i techniczny Niemiec jest wynikiem 70 lat celowego wysiłku, w doskonałych warunkach, z uprzywilejowanej podstawy wyjściowej. Polska miała trudną podstawę wyjściową, fatalne warunki zewnętrzne i mało czasu. Żadna polityka nie mogła doprowadzić do tego, by w 1939 r. nasze przygotowanie gospodarcze i techniczne mogło się mierzyć z niemieckim.

— Jednak na krótko przed wojną nasz skarb zaczął obficie korzystać z kredytów Banku Polskiego.

— Tak jest. Weszliśmy na tę drogę, o ile mnie pamięć nie myli, z końcem kwietnia 1936 r., a od jesieni 1938 r. jest to ważne źródło finansowania zbrojeń. Nasz obieg pieniężny w końcu 1937 r. wynosił 1497, w końcu 1938 r. — 1866, a na dzień 31 lipca 1939 r. 2383 miln. zł. Można się spierać, kiedy i w jakim zakresie należało wejść na tę drogę, właściwą dla gospodarki wojennej. Ale oto jeszcze parę liczb na dowód, że nawet w Niemczech wyniki tego środka polityki nie mają w sobie nic cudownego. Oto w stosunku do poprzedniego okresu wysokiej koniunktury tj. do 1928 r. wskaźnik produkcji przemysłowej w 1938 r. wyniósł: w Niemczech 128, w W. Brytanii 123, w Polsce 119. W stosunku do 1932 r. uważanego za „dno kryzysu”, różnice są większe, bo wskaźnik dla 1932 r. wyniósł w Niemczech 54 więc w Polsce 64, a w W. Brytanii 88. To jednak wskazuje tylko na głębokość kryzysu w Rzeszy, a więc i bez inflacji możnaby oczekiwać bardzo znacznej poprawy.

Gdzie tu cuda?

## SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

U LUDÓW GASNĄCYCH JEST TYLKO INTELIGENCJA KONSPIRACYJNA ALBO INTRYGANCKA, ALE HISTORYCZNEJ I JAWNEJ NIE MA — BO GDYBY BYŁA, NARÓD ŻYŁBY. WIĘC DŁATEGO JEJ NIE MA.

C. K. Norwid

Michał Ciólek

<sup>1)</sup> Ob. art. „Różowe i czarne” („Orzeł Biały” nr 14 z r. b.).

# WIELKI WÓZ

ZPH

Jestem jeszcze pod wrażeniem przemówienia dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, widzę szwadrony defilujące przed generałską trybuną, słyszę cuchy, zdecydowany, mocny jak uderzenia młota odgłos żołnierskich kroków. I zaproszenie na akademię 3 majową do pułku kawalerii pancernej przyjmuję niemal niechętnie. Mam dość wrażeń na dzisiaj, wrażeń dobrych, lepszych niż się spodziewałem. Lecz czy można odmówić dowódcy pułku? Spróbujcie! Ja nie potrafię

Ciemniejące niebo zapala pierwsze gwiazdy. Zwały ułański czworobok załamał się, przygnał do sceny opartej skrzydłami o dwa pancernic Morris'y. Chór śpiewa. Śpiewa nie wiem co. Myślę, 3 maj w Vichy w 1940 r., słoneczny, pełen nadziei, swobodny; w Londynie, w kościele polskim przy Devonian Road, oficjalny, uroczysty i pełen niedobrych przeczuć o długiej wojnie; w Glasgowie, w gimnazjum polskim, swojski bardzo i zaciszny, 3 maj w... Ach, kiedyż wreszcie 3 maj w Warszawie, kiedyż na plac Marszałka pojedą trójką z radosnego Zolborza? Czyż się znów słowa przywracają mnie do przytomności: „Być zwyciężonym a nie ulec, to zwycięstwo”. Podchorąży B. mówi o Wielkiej Konstytucji. Być zwyciężonym, a nie ulec... Sylwetki ulanów rysują się coraz wyraźniej na niebie, nikną zdołające scenę portrety, tylko Biały Orzeł rozpina nad nami skrzydła i słowa pamiętne kołują w świadomości jak ćmy w kręgu światła. Nie ulec, to zwycięstwo.

Podporucznik S. szepce: Niech pan spojrz na Wielką „Niedźwiedź”. Nad godłami, nad ludźmi wisi na niebie wysokim Wielki Wóz, wisi opacznie, kołami do góry. Idąc z Węgier na Jugosławie przez Drawę widziałem tę piękną konstelację celującą dyszlem w rzekę, widziałem i dziwiłem się. Lecz kołami do góry? Myśl dziwna pojawia się w mózgu: I jakże na tym wywróconym wozie zajdziemy do Polski?

Ulan P. deklamuje wiersz Koerner'a „Deutschland... Kriegsgefangenenlager... i nazwisko”. Czy też Mary wysyła Bolkowi paczki do Niemiec? Chyba tak. Z Londynu łatwiej przeciecz. Oklaski. Znow wiersz „Wciąż Ciebie, Polsko, bliżej... bliżej... widzę.” Zaczynam naprawdę słuchać. Co za przyjemne rozczarowanie, akademia jest niezła, co mówić, jest coraz lepsza. Widownia się ożywia. Pokraczany Charlie Chaplin i żołnierz szukający dentysty wywołują wiele śmiechu.

Przy piosence: „Na parkanie siedzi Jaś” nie milkły brawa. Bo czy można nie współczuć Jasiowi, który na fujarcie gra „i rzewnie zawodzi, rozgląda się dookoła, Kasia nie przychodzi”.

Spodnie granatowe, koszula biała, fraczek — czy też fantastyczne bolero — czerwony, złotymi guzikami nabijany, dwie gęby młode, nogi w tańcu sprężyste, to marynarze. „Pomyślowi i z fantazją, wstęda, że nie dość rozpracowani, wróca S. Panie, łóż oni tańczą jak Czesław Konarski z Lifarem”. Niebo ciemne, ciemniejsze od marynarskich spodni, gwiazdy jasne, jaś-

niejsze od guzików fraczka. A może to nie gwiazdy? Może koledzy nasi na niebie wysokim cmią papيروسy i tańcom się przypatrują? My na ziemi, oni w niebie. Ci z pod Kutna i Tomaszowa, z Norwegii i z Francji, z piasków libijskich i z fal Północnego Morza, z Miranda del Ebro, z Wierchojaska, z Dachau. Lotnicy i marynarze, piechota i ka-

waleria, broń pancerna i służba zdrowia, wszyscy, kto ich i kiedy zliczy, żołnierze Rzeczypospolitej.

Zadzieram głowę, wesołe kuplety sprowadzają mnie z nieba na ziemię. Zgodnie z zapowiedzią Graja-Chaplina, Protasewicz śpiewa, Gancarewicz rąbie, my słuchamy tych śpiewano-rąbanych żołnierskich fraszek. O kucharach pułkowych, co to się

tak objęli, że poszli do szpitala, o gospodzie, w której ceny rosną, o tarczowym, co to na strzelniczy trafionych nie może się doszukać, o ulanie, co jeżdżąc na pancernostęka i narzeka, a zapytany o powodźnego humoru tak się tłumaczy: „jakże mam nie stękać, bój się Pana Boga! Nawet w jeździe rotmistrz krzyczy: wyżej nogal!” Makabryczny i niedozwolone praktyki lekarzy, samozwańca przypominają perły humoru imć pana Mikołaja Reja.

Gdy żywy obraz: 3 maj 1944 r. (w Niepodległej oczywiście) kończy widowisko, podnoszę głowę ku niebu, z głębokim przeświadczeniem, że i na odwróconym wozie do Polski zajdziemy. Na pewno.

Gorgol Zygmunt

## UMIERAĆ ale i żyć...

Cierpimy, cierpi okrutnie cały naród. Każdy dzień, każda despesza, każdy komunikat radiowy przynoszą ponure wieści.

Z dzienników wyglądają przerażające w swej treści fotografie, czernią się tytuły gazet opowiadających złowrogą prawdę dni naszych.

Dużo z nas Polaków ginie. W Kraju emigruje wszystkim, na zesłaniu, na emigracji, na wojnie.

Ta śmierć, ta kośba niustająca zasmuca nas, boli głęboko, a przecież równocześnie napełnia serca nasze uczuciem dumy, uczuciem niezlomności, uczuciem siły. Naród walczy każdego dnia, każdego miesiąca, każdej chwili. Dzień za dniem rozlegają się strzały plutonów egzekucyjnych. Padają jedni, wstają nowi mściciele i choć nieznanym dotąd w dziejach terror opanował nasz Kraj —

wstają, by walczyć. Co noc też oprócz salw nieprzyjacielskich rozlegają się wybuchy składów, prochowni, magazynów. Co noc łuny szkarłatnymi płamami znaczą niebo na znak niustającej walki, niustannego choć podziemnego życia.

Polski wzbwany potok płynie pod ziemią, w ukryciu, nieprzerwanym strumieniem, pomimo piętrzących się trudności, pomimo niepowetowanych ofiar, pomimo krwi nad miarę przelewanej.

Płynie już tak rok czwarty tej szalonej wojny.

Ta śmierć rodzi jednak nowe zastępy wojowników. Zmieniają się epoki, lata, historia, lecz tragiczny, choć wspaniały tańców bojów niepodległościowych ani przez chwilę nie ustaje przesuwać krwawych ogniw.

Po roku 1863 następuje 1905 —

## DROGA

Jestem, jak droga — polna — niczyja,  
Którą się mijają...

Co nigdzie wiodła i wieść nie będzie  
choć idzie — wszędzie.

Dzieli mnie zawsze, tak jak tę drogę,  
miedza od nieba —  
a poco jestem — pojąć nie mogę,  
bo mnie nie trzeba.

Nie byłam nigdy — sobie — czy komu  
drogą do domu —  
i dobrze żyć każdej godzinie,  
która już minie.

Jestem — nie jestem! — Wiem tylko tyle,  
że rów w zieleni,  
że obłok biały — i że się w pyłe  
chwast bujnie pleni.

że kurz mnie sypki dławi nieznośnie,  
w ciepłe dni letnie —  
i że mnie czasem, lecąc ukośnie,  
ptaka cięń przetnie...

Wiem, że się stanie  
w przestrzeni — czasie to — co stać ma się —  
I — że idący mimo — jedynie  
czas mnie nie minie...

Jestem, jak droga, którą się mijają,  
niczyja.

Beata Obertyńska

1907 — potem 1914 — 1918 — 1920, 1939, 1940, 1941, 1942, 1943 i...

„Być pokonanym i nie ulec, to zwycięstwo!” — powiedział Wielki Marszałek J. Piłsudski.

Te śmiertelne zapasy, to zmaganie się całego narodu musi nam przynieść wreszcie upragnione, 50 lub więcej lat pokoju. Chcemy przerwać wreszcie ten zakłęty korowód niezszczęsnych dat. Chcemy narzeczcie żyć w państwie, nie chcemy i nie możemy stać krwawic.

Warunkiem długotrwałego pokoju może być tylko silna, wielka, dobrze zagospodarowana Polska. Bez siły stanie się znowu przedmiotem zabłanych prądów. Silna, wielka zapewni pokój sobie i sąsiadnym narodom, wygrzywając swą kluczową i decydującą pozycję.

Naród ginie, lecz walczy, bo żyje, trwa. Musi żyć, żeby walczyć, żeby dożyć lepszych dni, żeby budować w pokoju, żeby zbliznić rany.

Z podziwem patrzą na nas obcy, z dumą spoglądają na siebie. Ale ze śmiertci braci naszych wyrastają muszą hasła, nakazy dnia, zawołania życia. Z tej śmiertci musi się rodzić życie. Musimy cenić je, uszlachetniać codzienną pracą, wzbogacać wiedzą i doświadczeniem.

Nie wolno trwonić nam czasu, marnować go na głupstwa.

Wzbogacając wiedzę, to znaczy chwytając ją wszędzie, przy każdej okazji, radzić się, uczyć, korzystać z kursów, czytać, dużo czytać, dyskutować i pytać świątelszych.

W Kraju powszechnie nauczanie leży powalone. My w armii mamy wcale dobre warunki, żeby pracą własną nad sobą pogłębić nasze umysły. Dla odciętego od świata Kraju mamy stanowić zastrzyk energii, siły i wiedzy nowoczesnej.

Mamy na to konieczne warunki. Czasy, które idą, będą się odznaczały zawrotną, gigantyczną pracą, odbudowującą ze zwałisk, z ruin zniszczone państwo nasze... Tysiące, miliony staną do pracy, tak jak dziś stoją w mundurach, w szeregach armii, w walce. Po wojnie trzeba będzie wygrać czas, wygrać pokój.

Żeby odzyskać wolność, żeby odzyskać państwo, potrzebna jest dżina krwi, potrzebna jest śmierć, ale równocześnie potrzeba tysięcy, milionów istnień ludzkich.

„Po wyścigu krwi, nastąpi wyścig pracy!” powiedział znowu J. Piłsudski.

Żeby istnieć, żeby trwać, trzeba umierać, ale — i żyć!

Trzeba myśleć stale o przyszłym budownictwie, o przyszłej pracy, którą trzeba będzie wykonać. Którą wy wykonamy!

Bogdan Znowski

tygodniowy

# PRZEGLĄD WYDARZEŃ



## NA FRONTACH

Po kapitulacji wojsk „osi” w Tunisie nastąpiła pewna przerwa w działaniach lądowych przeciw Niemcom. Fakcie na froncie wschodnim panuje względny spokój. Wbrew powszechnemu oczekiwaniu Niemcy dotychczas nie rozpoczęli działań na większą skalę. Przeciwnie, ostatnie komunikaty niemieckie mówiące o koncentracjach wojsk sowieckich w rejonach Kurska i Kalugi oraz wzmożoną działalność lotnictwa sowieckiego wskazują na możliwość rozpoczęcia ofensywy przez armię czerwoną.

Znany komentator radia niemieckiego gen. Dietmar mówiąc o ciszy, jaka zapanowała na wschodzie twierdzi, że przerwa w walkach łączy się z zyskiem w czasie dla Niemców. Sowiety bowiem, jak mówi gen. Dietmar, od dawna prowadzą wojnę totalną i wszystkie ich zasoby materialne jak i siły ludzkie całkowicie wciągnięte są w służbę wysiłku wojennego. Tymczasem Niemcy, według gen. Dietmara, dopiero ostatnio przeprowadzają u siebie totalną mobilizację i każdy tydzień powoduje dopływ świeżych sił z tego źródła. Tak więc zwłoka w walkach wychodzi na korzyść Niemców, mówi gen. Dietmar.

## NAJCIEŹSZE CIOSY

W przeciwnieństwie do działań na lądzie, wojna w powietrzu przybrała na sile. Sprzymierzeni zadali Niemcom ciosy bodajże najcięższe, jakie ponieśli dotychczas od bombardowań.

Rozbite zapór wodnych Mohne i Eder w zagłębieniu Ruhry spowodowało olbrzymie wylewy w tej części Niemiec, będącej jak wiadomo sercem przemysłu niemieckiego. Kilka tysięcy ludzi zginęło, ponad sto tysięcy Niemców zostało pozbawionych dachu nad głową, a szkody materialne sięgały miliardów.

W kilka dni później nastąpił nalot na Dortmund, w czasie którego zrzucono przeszło 2.000 ton bomb. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że w czasie największego nalotu na Londyn lotnictwo niemieckie zrzucało 500-600 ton bomb, można sobie zdać sprawę z rozmiarów zniszczenia, jakie musiało spowodować ostatnie bombardowanie Dortmundu, jednego z najważniejszych centrów przemysłowych Nadrenii.

Lotnictwo sprzymierzonych z powodzeniem spełnia obydwa zadania, które mu zostały wyznaczone. Pierwszym jest zadanie czysto bojowe. Zwalczenie wojskowych sił nieprzyjaciela powietrznych, lądowych i morskich. Drugim, nie mniej ważnym celem działań lotnictwa sprzymierzonych jest niszczenie ośrodków przemysłowych wroga oraz osłabianie „moralę” jego ludności.

## NARADA W WASZYNGTONIE

Centrum politycznym świata jest w tej chwili Waszyngton. Bawi tam w dalszym ciągu Churchill prowa-

dząc narady z Rooseveltem. Dotychczas nie wydano oficjalnego komunikatu o rozmowach. Ukazuje się on dopiero po ich zakończeniu i będzie zapewne dość lakoniczny, najważniejsze bowiem sprawy, to jest plany przyszłych operacji wojennych nie mogą być, oczywiście, ujawnione.

Tym niemniej z przemówienia jakie premier Wielkiej Brytanii wygłosił do połączonych izb Kongresu amerykańskiego, można wysnuć pewne wnioski co do tematów rozmów waszyngtońskich.

Nie ulega wątpliwości, że nastąpi intensyfikacja wojny przeciw Japonii. Domagają się tego Chiny, które od czasu zajęcia Burmy odczuwają mocno zmniejszenie się dopływu materiałów wojennych, domaga się tego również Ameryka. Dla Wielkiej Brytanii, pomimo klęsk jakich doznała od Japończyków, głównym przeciwnikiem są Niemcy. Wynika to jasno ze słów Churchilla, który powiedział: „Klęska Japonii nie będzie oznaczać klęski Niemiec, podczas gdy klęska Niemiec spowodowałaby nieuchronną klęskę Japonii”. Dlatego Churchill zawsze podkreślał konieczność uprzedniego pobicia Niemiec i w tym kierunku szły też uchwały powzięte w Casablance.

Amerykani uważają Niemców za mało „proźnych”. Klęska Hitlera nie ulega dla nich wątpliwości. Obawiają się oni więcej Japończyków, którzy terytorialnie są bliżsi i do których czują rasową nienawiść. Chcą wreszcie pomścić Pearl Harbour i Filipiny. Dlatego też, jak wynika z oświadczenia Churchilla, Stany Zjednoczone od razu skierowały swe główne wysiłki na prowadzenie wojny przeciw Japonii.

Churchill udzielił Amerykanom zapewnienia, że w wojnie przeciw Japonii mogą liczyć na najszerszą pomoc Wielkiej Brytanii, której wojska pod dowództwem marszałka Wavella przygotowują się w Indiach do ofensywy na wielką skalę.

Pewną wymowę miało zaznaczenie przez Churchilla, że od chwili zawarcia przymierza brytyjsko-amerykańskiego straty morskie Wielkiej Brytanii wyniosły przeszło dwa razy więcej od strat, jakie poniosły Stany Zjednoczone.

Za największe niebezpieczeństwo grożące dziś sprzymierzonym uważa Churchill niemiecką kampanię łodzi podwodnych. Środki zaradcze przeciw tej groźbie są stale udoskonalane i przynoszą dobre rezultaty.

Drugim niebezpieczeństwem jest zbytnie przedłużanie się wojny. Państwa „osi” mają nadzieję, że upływ czasu wywoła zmęczenie lub rozdziewki wśród sprzymierzonych, co umożliwiłoby Niemcom i Japonii zawarcie kompromisowego pokoju. Dlatego też, mówił Churchill, niezbędna jest również wzmacnianie jedności wśród sprzymierzonych i wysirzgać się wszystkiemu, co odwraca naszą uwagę i energię od najwyższego celu, tj. powszechnego zwycięstwa zjednoczonych narodów.

Sądząc z powyższego należy przypuszczać, że wśród spraw stanowiących temat rozmów waszyngtońskich był także spór między rządami polskim a sowieckim. Opracowano nawet podobno formułę, która miałaby

odrzucać sporne kwestie na czas po wojnie ustalając tymczasem „modus vivendi” między Polską a Sowieciami.

Churchill wyraził wreszcie nadzieję, że wkrótce dojdzie do spotkania czołowych oboistości czterech głównych państw obozu alianckiego to jest: Roosevelta, Churchilla, Stalina i Czang-Kai-Szeka. Spotkanie to miałyby nastąpić „gdzieś u południu”. Być więc może, iż byłoby to miejsce nie nadto od nas oddalone.

## STOSUNKI POLSKO-CZESKOSŁOWACKIE

W Ameryce przebywa też prezydent Czecho-Słowacji p. Benesz. Konferował z Rooseveltem i Churchillem i w ogóle, jak zwykle, objawiał dużą ruchliwość. W czasie jednego ze swych oficjalnych wystąpień prez. Benesz zaznaczył, że rokowania polsko-czechosłowackie zostały zawieszane na skutek sporu polsko-sowieckiego. Prezydent Benesz dodał, że konfederacja polsko-czechosłowacka jedynie wtedy może dojść do skutku, jeżeli oba państwa utrzymać będą jednakowo serdeczne stosunki ze Związkiem Sowieckim. Zaznaczył ponadto, że obok tej głównej przeszkody istnieją jeszcze inne trudności jak sprawa Zaolzia i Węgier.

Jeżeli już to niespodziewane wystąpienie prez. Benesza wzbudzić musiało poważne zastrzeżenia co do szczerości ustosunkowania się oficjalnych czynników czeskich do sprawy zacieśnienia stosunków z Polską, to ostatnia uchwała czechosłowackiej Rady Państwowej nie pozostawia miejsca na żadne wątpliwości. Jak podaje bowiem Moskwa, czecho-słowacka Rada Państwowa powzięła uchwałę wyrażającą, iż mniej ni więcej, jak żal z tego powodu, że rząd polski swym postępowaniem zmusił rząd sowiecki do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską. Ponadto Rada ta wyraziła swe oburzenie z tego powodu, że rząd polski uważa w dalszym ciągu Zaolzie za teren wchodzący w skład państwa polskiego i że powołal jednego z mieszkańców Zaolzia do Rady Narodowej.

W ten sposób stosunki polsko-czechosłowackie, niezależnie od woli strony polskiej, zdają się wchodzić na nową płaszczyznę. Ich dalszy rozwój zasługuje na najbaczniejszą uwagę.

## NIEREALNY PROJEKT

Grupa dla spraw powojennych w Izbie Lordów złożyła memoriał na temat: „Co zrobić z Niemcami po wojnie?”. Wśród licznych projektów znajduje się jeden, który nas specjalnie interesuje. Mianowicie autorzy proponują utworzenie z Prus Wschodnich niepodległego państwa.

Polska pod wieloma względami mogła być słusznie niezadowolona z granicy wersalskiej, która tworzyła dziwoląg polityczny „Wolne Miasto Gdańsk” i utrzymywała stałą groźbę na naszej północnej granicy enklawę germańską — Prusy Wschodnie oraz pozostawiła pod panowaniem niemieckim wyżej miliona Polaków w tychże Prusach Wschodnich i na Śląsku.

Szerszemu omówieniu całości tego zagadnienia poświęcimy osobny artykuł w najbliższym numerze „Orla Białego”.

## ROZWIĄZANIE KOMINTERNU

Największą sensacją polityczną ubiegłego tygodnia było rozwiązanie przez Moskwę światowego związku partii komunistycznych poszczególnych krajów, czyli tzw. Kominternu, względnie III Międzynarodówki.

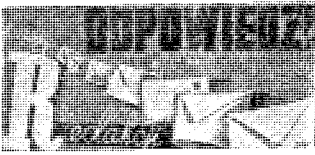
Komintern, założony w Moskwie 2 marca 1919 roku, miał na celu przygotowanie światowej rewolucji przez krzewienie doktryny komunistycznej. Obecnie w deklaracji o rozwiązaniu III Międzynarodówki zaznaczono, że tym samym zwalnia się krajowe partie komunistyczne od zobowiązań wypływających ze statutu i uchwał różnych kongresów Kominternu.

Rozwiązanie Kominternu jest bez wątpienia krokiem taktycznie bardzo zręcznym. Jest ono poniekąd zewnętrzny manifest znaczenia, jakoby Moskwa rezygnowała z ingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw, z rozprzestrzeniania idei komunistycznych i z wywoływania światowej rewolucji. Akt ten ma wzmocnić zaufanie świata demokratycznego do Sowietów. W tym też duchu ocenia ten krok część prasy sprzymierzonych.

Podkreśla ona również, że rozwiązanie Kominternu czyni formalnie bezprzedmiotowym pakt antykominternowski, zawarty przez Niemcy, Japonię i Włochy, do którego przystąpiły później inne państwa walczące dziś z Rosją oraz Hiszpania i Francja Vichy. Pakt antykominternowski był najsilniejszą więzią formalną państw „osi”, a straszk rewolucji bolszewickiej odgrywał główną rolę w propagandzie antyrosyjskiej.

Przyznając rozwiązaniu Kominternu doniosłość propagandową, opinia polska będzie niewątpliwie bardzo ostrożna w ocenie istotnego znaczenia tego posunięcia.





## GEN. JÓZEF HALLER

### Delegatem Rządu na Środkowym Wschodzie

LONDYN, 25. V. (PAT). — Dn. 22 maja odbyło się posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem gen. Sikorskiego.

Na wniosek prezesa Rady Ministrów uchwalono powołać ministra gen. broni Józefa Hallera, jako sta-

łego delegata rządu na Środkowym Wschodzie. Termin objęcia przez gen. Hallera jego nowego stanowiska ustalony będzie później.

Ponadto Rada Ministrów załatwiła szereg spraw bieżących.

Por. Czesław B. Dziękujemy za sympatyczny list i przesłane utwory. Pisać zawsze warto, gdy przychodzi szczerą ochotą, a my zawsze z przyjemnością przeczytamy. W otrzymanych wierszach są jeszcze usterek rytmu — nawet w najlepszym „Jesteśmy” psuje niemożność akcentowania w wyrazie „słowińskiego” drugiej zgłoski. Niektóre fragmenty pozostałych wierszy są nieprzekonywujące, jak np. „Ropa z wodą się żali”.

Ogn. K-ski. Dziękujemy za artykuł. Rozumie się, że dowódcy i przełożeni są także ludźmi, więc mogą być gorsi i lepsi, ale wystarczy odrobina wyobraźni, by zrozumieć, że publiczna krytyka przełożonych przez podwładnych nie przyczyniłaby się do zwiększenia zwartości i spójności armii. Nie wejździemy na tę śliską drogę.

Kan. Jan D-icz. Dziękujemy za nowy wiersz i nowelę. Ta ostatnia szlachetna w intencji, ale zbyt papierowa. Widać, że to tendencja ubrana w fabułę, a nie obraz, który się Panu narucił. Wiersz zaczyna się dobrze, ale już w drugiej zwrotce się psuje. Przy tym na tak oklepany temat można wydrukować tylko coś bardzo zgrabnego.

Józef Fr. Dziękujemy za interesujący artykuł. Niezupełnie się jednak zgadzamy z wyrażeniami w nim użytymi, a forma dialogu pozwala mylnie mniemać, jakoby zagadnienie zostało oświetlone z różnych stron. W rzeczywistości forma ta nie jest uzasadniona, bo rozstrzygające osoby nieczym się nie różnią w umowianiu sprawy.

Por. Jak. H-ski. Dziękujemy za reportaż, który jednak przy tym ujęciu nie zaciekałby ogółu czytelników.

Kan. Anatol K-ski. Dziękujemy za ciekawą uwagę, które przekazał nam naszym władzom teatralnym.

I. Z. Wyjaśniamy, że pisząc w odpowiedniej, iż jakiś utwór zostawiamy „w tece” chcemy powiedzieć, że nie jest on zdyskwalifikowany i może będzie wydrukowany, o ile miejsce pozwoli. Nie jest to jednak zobowiązanie do ogłoszenia, a zwłaszcza w określonym czasie.

S. Lub. Dziękujemy za artykuł, z którego nie skorzystamy.

Helena H-cz. Dziękujemy za wiersz „Ojczyznę”, z którego nie skorzystamy.

Zawit. Dziękujemy za artykuł „Czuwamy”, z którego wszakże nie skorzystamy.

Pchor. G-c. Dziękujemy za reportaż, wydaje nam się jednak, że recenzja jest zbyt szczegółowa i zapewne dlatego zbyt powierzchowna.

Bogdan Z. Dziękujemy za nową impresję. Fragmenty żywe, ale zgadzamy się, że jest zbyt surowa. Pańskie utwory, które mamy w tece wydają nam się w części bardziej przekonujące. Jeden z nich za zamieścimy zapewne w tym, albo następnym numerze.

Adolf L-icz. Dziękujemy za tłumaczenie. Jest to artykuł niewątpliwie ciekawy, ale uapisany zbyt w stylu sensacyjnej prasy i dlatego nie bardzo pasuje do „Orla”.

Bronisław G. D. Dziękujemy za „Słowo obrony”, zgodne na ogół z naszym poglądem. Postaramy się częściowo skorzystać.

## O Pracach i Zbiorach Historycznych w A. P. W.

W listopadzie 1941 r. rozkazem Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR został utworzony Samodzielny Referat Historyczny. Prace referatu odbywały się w niezwykle ciężkich warunkach. Brak było papieru, niezbędnych książek, filmów, a przede wszystkim, ze względu na stosunki panujące w ZSRR, pole do działania było b. ograniczone. Pomimo tych trudności zorganizowano całą sieć kronikarzy oddziałowych. Udzielano wskazówek jak należy gromadzić pamiętki, zachęcano do pisania pamiętników, przygotowano parę prac do druku oraz ogłoszono szereg artykułów. Po przybyciu do Iranu, a następnie do Iraku działalność referatu rozwinęła się na większą skalę. W sierpniu 1942 roku zostało utworzone Archiwum Armii Polskiej na Wschodzie, w październiku 1942 roku podporządkowano je referatowi, po czym uległo ono reorganizacji. Dzięki czemu cenne akta i zbiory muzealne wożone dotychczas w plecach lub walizkach, a tym samym narażone na zniszczenie, znalazły należyte zabezpieczenie. Referat Historyczny i Archiwum A. P. na Wschodzie współpracują ściśle z Archiwum Polskich Sił Zbrojnych w Anglii — oba archiwa będą w przyszłości tworzyć Archiwum Armii Polskiej, a ich zbiory muzealne zapelnia puste sale Muzeum Wojska w Warszawie. Kierownictwo Archiwum A. P. na Wschodzie spoczywa w rękach doc. dr. Adamusa, a współpra-

cownikami jego są: doc. dr. Koczy i b. współpracownik kustosa Muzeum Wojska rtm. St. Gepnera — Jan Domański. Archiwum gromadzi akta dotyczące organizacji wojsk polskich w ZSRR, na Wschodzie oraz walk w Libii, pamiętniki, kroniki i wszystkie to tworzy już poważny dorobek, stanowiący bezcenny materiał dla przyszłych historyków. Przystąpiono również do opracowania historii umundurowania. Planuje wykonać bezinteresownie p. Wiechecki. Archiwum posiada dział muzealny. Szereg darów złożyło się na skromne lecz cenne zbiory; wśród nich nie brak nawet flory i fauny. Przymiowane są i depozyty prywatne, oczywiście jeśli przedstawiają one wartość historyczną lub wybitną artystyczną czy też charakterystyczną, dla krajów przez które, w swej długiej tułaczce do Ojczyzny, przeszli żołnierze polski. Hasłem jest gromadzenie i dowiedzenie do Kraju zbiorów któreby obrazowały życie Polaków na obczyźnie i służyły naszej nauce.

Wszystkim, których interesuje nowa placówka, dokładnych informacji udzieli:

Samodzielny Ref. Hist. przy Dłwie A. P. na Wschodzie — adres: dr kpt. Charkiewicz Walerian, P. F. P. 550, ponadto w dziale pamiętek Archiwum A. P. na Wschodzie, Dział Muzealny, Polish Forces Middle East 10, Palestine, por. Domański Jan.

## POSZUKIWANIA

284. Piszczek Zbigniew (Biuro dla Spraw Rodzin Wojskowych w Londynie) — ojca inż. Piszczek Mariana ur. 1876 r. Był w ZSRR w okolicy Uchty.

285. Baunda Kazimierz (P. F. P. 69) — syna Wiktora ur. 1925 roku os. Barulizki, pow. oszmiański.

286. Wojtkowiak Tadeusz (R. A. F. Polish Depot Blackpool England) — ojca Mariana.

287. Sienkiewicz Mieczysław (P. F. P. 201) — dr Wasilewskiego b. inż. Karza 14 p. ulanów Jazłowieckich, celem skontaktowania z płk. Czaykowskim Witoldem.

288. Chaładowska Genowefa (P. F. P. 82) — brata Alfreda ur. 1897 r. z Rudek woj. łwowskie.

289. Proszkowska Maria (P. F. P. 82) — brata Adama ur. 1919 r. z Brosznowa.

290. Ropczycka Helena (P. F. P. 82) — ojca Andrzeja Ropczyckiego ur. 1879 r. ostatnio zam. w pow. horodeńskim. W Rosji był w „Iwdeńskim”.

291. Mospan Julia — brata Stanisława ur. 1909 r. z Rudek. Wiadomość pod adresem Chaładowska Genowefa (P. F. P. 82)

292. Chmielowska Kazimiera Zofia (P. F. P. 82) — męża Juliusza ur. 1913 ze Lwowa.

293. SWIATPOL — World League of Poles Abroad, 45 Belgrave Square, London, S. W. 1. England, prosi następujące osoby o podanie swoich adresów:

Białoń Wojciech — poszukiwany przez Białoń Joannę z Chicago, USA.

Cyran Jan, jego żona Cyran Pelagia z domu Kubiak oraz ich dzieci Cyran Mieczysław i Jerzy — poszukiwani przez Franciszka Cyran z USA.

Gach Helena — poszukiwana przez Gach Józefa z USA i Sak Mariana z Kanady.

Grzmielewski Jerzy — poszukiwany przez Rakowskiego Leona z Miranda de Ebro.

Grzywiński Janusz — poszukiwany przez Mitarnowskiego St. z USA.

Habel Wiktor — poszukiwany przez A. Cieciewa z USA.

Hanusz Lesław — poszukiwany przez ojca Hanusza Edwarda.

Jeryś Tadeusz, marynarz — poszukiwany przez Paulinę Tucholską i krewnych z USA.

Kołton Tadeusz, Kołton Bolesław, Kafat Feliks, Kościelnik Władysław i Kwiecień Jan — poszukiwani przez Kołton Mieczysława z USA.

Kluk Emil — poszukiwany przez Banach Franciszka z USA.

Kamelhar Jerzy — poszukiwany przez Swieca Paulinę z USA.

Mozdrzech Tadeusz, Mozdrzech Teofila, Witkiewicz Władysław i Witkiewicz Bronisław — poszukiwani przez Mozdrzech Thomas, USA.

Opacki Romuald — poszukiwany przez Kulczyckiego Edwarda.

radiowego: H. Gold, J. Petersburski, A. Melodyst. W programie: a) wążanka tang polskich, b) kujawiaki

4.VI. piątek, godz. 19 — 19,20  
1) Dziennik radiowy. 2) Inż. St. Lipiński — „Kręcimy film z życia Armii p. t. „Sucha zaprawa”. 3) Stare przeboje w wykonaniu W. i K. Krukowskich 4) Melodie góralskie, duet harmonistów: E. Grodzki i J. Feuerstein.

5.VI. sobota, godz. 19 — 19,20  
1) Dziennik radiowy. 2) „O czym się mówi i pisze na świecie”. 3) Pogadanka religijna. 4) Muzyka z płyt: a) „Berceuse” Godarda, b) „Na skrzydłach pieśni” Mendelsobna.

Pchor. Ł. T-ski. Dziękujemy za przesłany przekład wiersza Kiplinga. Nie mając oryginału nie możemy ocenić ścisłości przekładu. Zakładamy więc, że jest on poprawny, a jednak nie wszędzie czujemy kiplingowską lekkość. Dotyczy to zwłaszcza pierwszej zwrotki.

I. Z. J. U. Dziękujemy za ciekawy artykuł. Zgadamy się w dużej części, a w szczególności podzielamy pogląd, że nie jest dziś (o ile może być kiedykolwiek) pożyteczne pogłębianie rozdziewków między grupami społecznymi. Właśnie jednak dlatego nie chcemy wszczynać na łamach „Orla” tej polemiki.

D. Hał. Dziękujemy za przesłane utwory. Bardzo potrzebujemy dla „Orla” treści humorystycznej, przeczytaliśmy więc z wielkim zainteresowaniem. Skoro jednak redakcji to „nie chwyciło” obawiamy się podobnej reakcji czytelników.

T. Lubicz. Dziękujemy za przesłane wiersze. Przekazaliśmy je stosownie do życzenia.

## Rejestracja Plastyków

Wydział Informacji i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie prosi wszystkich plastyków, malarzy, rzeźbiarzy i architektów, zarówno będących w wojsku jak urlopowanych oraz osoby cywilne tych zawodów o podanie swych adresów do redakcji „Orla Białego” Paiforce 58.

## RADIO BAGDAD PO POLSKU

30.V. niedziela, godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy. 2) Skrzynka radiowa (trzecia). 3) Koncert orkiestry wojskowej pod dyrykcją R. Franka. W programie wiananka melodii polskich — „Przez pola i łąki”.

31.V. poniedziałek, godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy. 2) Tygodniowy przegląd wydarzeń w oprac. Zb. Racińskiego. 3) „Piosenki sprzymierzonych” odśpiewa Maria Kijewska, akomp. J. Petersburski.

1.VI. wtorek, godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy. 2) „Oblicze propagandy niemieckiej” w oprac. R. Mossina. 3) „Coctail jazzowy” w wykonaniu orkiestry wojskowej pod dyrykcją R. Franka.

2.VI. środa, godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy. 2) „Pierwsza wolność” Franklina Roosevelta — w oprac. M. Romana. 3) Wesoły dialog „Lopek i Józku” w wyk. K. Krukowskiego i J. Bielawskiego. 4) „Tango” i „Serenadę” odśpiewa A. Aston.

3.VI. czwartek, godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy. 2) Felieton polityczny w oprac. Zb. Racińskiego. 3) Fragment z „Pana Tadeusza”: Zbawienne rady Bartka. 4) Koncert trio

## Z zakończenia ćwiczebnej koncentracji pułków kawalerii pancernej

## HUSARIA POWRACA...

Jedziemy przez pustynię — na przelaj. Pęd powietrza chłazuje po twarzy, samochód podraża lekko na nierównościach terenu. Chwilami mam złudzenie, że siedzę w samolocie i startuję z jakiegoś ogromnego lotniska. Motor gra wysoko, czysto, melodyjnie. Wysoka, żółta trawa kładzie się pod nami, a z tyłu wytryska długa smuga szarego pyłu. Przyjemna jest taka jazda przez pustynię wprost na szeroki, rozpostarty w błękitie łuk widnokąrgu. Właściwy kierunek wskazują często posterunki motocyklistów z oddziału regulacji ruchu. Po kilkunastu milach dostrzegamy wreszcie w dali ustawione w szyku zwartym pułki kawalerii pancernej. Z bliska wygląda to naprawdę imponująco. Długie szeregi wozów pancernych, carrier'ów, samochodów... Wyrównanie idealne. Nigdy w życiu nie widziałem tego wszystkiego w takiej

Z ŻYCIA KOLONII  
POLSKIEJ W RODEZJI

Rodezja przygotowała na przyjęcie polskich uchodźców z Rosji obszerne obozy. Kolonia tych Polaków, którzy od dłuższego już czasu przebywają w Rodezji, a zwłaszcza najważniejszy ośrodek tej kolonii w Livingstone, rozwijają intensywne akcje, przygotowując dla kobiet i dzieci polskich z Rosji odzież, robiąc na drutach swetry itp.

W Rodezji przebywało dotychczas kilkuset Polaków, przeważnie kobiet i dzieci, w tym dość duży procent dzieci w wieku szkolnym. Wszyscy oni przybyli do Rodezji już w okresie tej wojny, jako uchodźcy przeważnie z Cypru i Palestyny. Życie ośrodka w Livingstone skupiało się przy utworzonym tam Komitecie Polskim, przy którym istniały sekcje: kobieca, współpracująca żywo z miejscowym Women Institute oraz sekcja kulturalno-oświatowa, rozwijająca poważną działalność odczytową. Działania tam również stosunkowo duży ośrodek szkolny, cieszący się poparciem miejscowych i gubernialnych władz angielskich. Szkoła średnia, oparta na wzorach polskich z obowiązkową nauką angielskiego, wypuściła już dwukrotnie maturzystów i maturzystki. Ostatnio 23 polskich maturzystek przyjęły uniwersytety z Unii Południowo Afrykańskiej w Cape-Town i w Johannesburgu. Mniej liczna niż szkoła średnia — polska szkoła powszechna w Livingstone prowadzona jest wzorowo przez jedną z miejscowych Polek, żonę jena-ka wojennego. Prócz tego istnieje tam ochronka polska dla najmłodszych dzieci. W oddzielnym budynku zorganizowano świetlicę polską, wyposażoną w radio i bibliotekę — tam odbywają się wieczory dyskusyjne, odczyty, wystawy itp. Biblioteka ośrodka w Livingstone obsługuje całą Północną Rodezję wędrując od ośrodka do ośrodka. Do najbardziej odległych kolonii polskich dociera wydawany w Livingstone biuletyn informacyjny pod nazwą Wiadomości Polskie. Polsko-angielski Klub Literacko-Artystyczny organizuje dobre koncerty, wieczory muzyczne i wieczory recytacji poezji zarówno polskich jak i angielskich,

ilości naraz. Ogarnia mnie jakaś ciepła fala radości i dumy.

Tak przecież niedawno jeszcze patrzyłem z zazdrością na przejeżdżające drogami Iraku, Palestyny, czy Egiptu pancerne jednostki armii brytyjskiej. — Psia kość — myślało się wtedy — kiedy my wreszcie dostaniemy taki sprzęt. Dłużyło się już to czekanie na karabin, działko, carrier, czołg. Na starym, ćwiczebnym sprzęcie wyszkoliło się tysiące ludzi. Tysiące ludzi czekało z niecierpliwością na prawdziwy, bojowy sprzęt. Każdy nowy samochód, każde działko, czołg witane były entuzjastycznie.

A dziś właśnie nasze pułki kawalerii pancernej na zakończenie ćwiczebnej koncentracji mają zaprezentować swą pełną gotowość bojową już na kompletnym sprzęcie, ze wszystkimi środkami walki i ognia.

Patrzę na stojące oddziały. Słońce złoci się na wieżyczkach samochodów pancernych, na lufach dział i karabinów maszynowych. Na masztach antenowych powiewają proporzyczki o barwach pułkowych. Warczą silniki. Wspaniała, oszałamiająca muzyka. Melodia siły, pewności, walki. Załogi kończą ostatnie przygotowania. Przed ołtarzem polowym, zbudowanym na ciężarowych samochodach, zbierają się zaproszeni goście. Pośel R. P. w Bagdadzie p. Malhomme, zastępca Dcy APW gen. Tokarzewski z generalicją, wyżsi oficerowie amerykańscy, brytyjscy i polscy. O godz. 7 rano przyjeżdża gen. Anders w towarzystwie szefa sztabu. Orkiestra gra hymn narodowy. Gen. Anders stojąc w samochodzie pancernym przejeżdża następnie przed frontem wszystkich oddziałów. Przegląd kończy się. Ks. dziek. Brandys wychodzi z mszą św. Z wozu dowódcy całości radiotelegrafista powtarza w mikrofon rozkaz — „Do modlitwy!”

W ciszę wstającego dnia, w szeroką pustynię nakrytą stalowym, coraz mocniej nagrzewającym się w słońcu niebem — płyną melodie kościelnych pieśni, grane przez trębaczy jednego z pułków.

Po mszy św. i kazaniu ks. kap. Malinowskiego, gen. Anders przemawia z wozu bojowego, na którym zainstalowano mikrofon. Wielkie megafony potęgują siłę słów. W wieżyczkach samochodów pancernych zastępy w skupieniu załogi maszyn.

Dowódca armii mówi o chlubnej tradycji polskiej kawalerii, o odrodzonych na obczyźnie, wstawionych w tyłu zwycięskich bojach pułków, które dzisiaj kończą okres ćwiczebnej koncentracji są już gotowe zupełnie do wymarszu w powrotną, zwycięską drogę do Kraju.

— „Jesteście pułkami kawalerii — mówi gen. Anders — pułkami rozpoznawczymi. Wam będzie dane pierwszym na czele dywizji wkroczyć na ziemię polskie. Jak to będzie i którądy wejdziecie, nie wiem. Ale, jak dziś was tu widzę, tak wierzę, że ułan po przejściu granicy zeskooczy z czołga i ucałuje świętą ziemię polską...”

Majaczy mi się nagle w pustynnej dali ta ziemia. Nieho pochylone nad nią w bieli obłoków, zielone czuby wierzb i białe szpalery brzoź, jakaś droga, wiejska droga z drewnianym krzyżem, cała w złotym pyłe — i powróć nasz, w tym pyłe, w tych wierzbach, pod tym niebem najbardziej

blękitnym i szumem obłoków... I huk motorów i ły... Łzy na wszystkich twarzach...

Tymczasem generał kończy — „... musimy cały swój wysiłek skupić w jednym kierunku, wiodącym do wielkiego szlaku, który prowadzi do wolnej, szczęśliwej, niepodległej Polski.

Niech żyje Polska!”  
W cicha, zasłuchaną pustynię leci powtórzony tysiącem głosów okrzyk — „Niech żyje!” Rozpływa się gdzieś w dalekich horyzontach, gdzieś na zamglonym proggu górskiego łańcucha, gdzieś pod spłowiętym, wysokim dachem nieba.

Motory zaczynają warczeć. Długi szereg samochodów rusza w pustynię. Jedziemy teraz na miejsce defilady. Na trybunę zaimprovizowaną z ciężarowych „Fordów”, przybraną flagami amerykańską, brytyjską i polską, wchodzi goście. Dowódca armii przyjmuje defiladę z samochodu pancernego. Pułki ruszają. Warkot silników rośnie w długi, przęciagły huk. Chmury pyłu przesłaniają słońce. Ziemia drży. Przed trybuną przejeżdża wolno szwadrony, jeden za drugim. Orkiestra gra „Warszawiankę”. Płynię stalowy strumień wozów pancernych, carrier'ów, samochodów z plutonami szturmowymi, z działkami ppanc.

Jakaż obłężyma siła idzie od tych pancernych kolumn, z tego huku motorów, z chrzęstu gasienic, z re-

flęksów słonecznych, jakie kładą się na zniechęconych lufach dział...

— „Gdybyśmy mieli to we wrzesniu” — mówi ktoś w pobliżu.

Milczymy. Przed trybuną przetaczają się carrier'y.  
Wrzesień był dawno. Wsiąki w ziemię krwią, zwałił się w nią gruzami miast i zgłiszczami wsi, zapadł lunami pożarów w sosnowe bory. Zostawił krzyże przy drogach, którymi szedł. Nie wróci nigdy. Tylko kiedyś drogami tymi, na których wtedy o pancerz niemieckich czołgów biła szabla i uderzał grólancy polskiego kawalerzysty, przejadą te pułki pancerne, przejadą tak jak dzisiaj, w kłębach, pyłu i huku motorów.

Przejadą w defiladzie przed krzyżami poległych na tych drogach kolegów, by zanieść potem nowy, straszny, mściwy Wrzesień na drogi niemieckie...

Ostatnie szwadrony przejeżdżają obok i niktą w kurzawie. Ziemia drży jeszcze. Tak musiała drzeć kiedyś, przed wiekami, gdy szła po niej nasza żelazna husaria...

Gdy schodzę z trybuny — przypominają mi się słowa, którymi ks. kap. Malinowski zakończył swe kazanie.

„Niech was Bóg prowadzi, niech błogosławi w waszej drodze do Polski...” Wierzę, że będzie prowadził. Ze do prowadzi.

Janusz Wedow

## TUŁACZA ARMIA

Tam na Uchcie, na Soświe  
rośnie sosna przy sośnie,  
drzewa piękne, masztowe wyrosły.  
Myśmy ostrym toporem  
rozprawiali się z borem  
nie dla Polski: dla Rosji... dla Rosji...

Dobrywaliśmy węgiel  
Pod Polarnym aż kregiem,  
Lub spławialiśmy las na Pieczorze,  
I rzucali nas doła  
Na bezdroża, na pola,  
W tundrę, tajgę, za góry, za morze...

Bieda była, oj bieda!  
trzeba było się nie dać,  
trzeba było być twardym, upartym,  
Po przez łagry i tiumry,  
Jak na froncie do szturm,  
iść z żołnierskim honorem i hartem.

Dziś w angielskiej kantynie,  
Przy dziewczynie i winie  
Wspominamy, jak gdzieś na Ładodze  
Od tyfusu, malarii  
Tysiącamiśmy marli  
I tysiące nas padły po drodze.

Dobrze jest, że nas niema  
tam gdzie zima Kołyma,  
gdzie Workuty, Irkucki, Tobolski,  
Że przez morze Kaspjskie  
I przez piaski Libijskie  
Wędrujemy prościutko do Polski.

Na granicy Arabii  
Dostaniemy karabin,  
Ładownicę wypełnią naboje,  
Będą czołgi i działa,  
I zwycięstwo, i chwała,  
Gdy z tułaczki ruszymy na hoje.

Władysław Broniewski

## Przemiany społeczne

## MASZYNA W WALCE Z CZŁOWIEKIEM

Sporem odwiecznym jest spór o to, czy wojny przyspieszają rozwój społeczeństwa ułatwiając wyzbycie się form starych i powodując emancypację grup społecznie upośledzonych, czy też opóźniają ten rozwój niwecząc dorobek kultury, barbaryzując obyczaje, zmiatając z powierzchni życia najbardziej może ofiarnie i bohatercko usposobione typy ludzkie. Spór to na pewno nie do rozstrzygnięcia — gdyż najczęściej jest i jedno i drugie, ilościowo zaś stosunki są tak zmienne i zależne od charakteru wojny, iż w rezultacie jedne wojny wspominają ludzkość jako klęski, tracąc ją naród w długi okres marazmu, inne jako radosne progny nowej epoki rozkwitu.

Jakkolwiek rezultaty wojny bywają tak różne, to jednak oczekiwanie dodatniego wstrząsu społecznego towarzyszący wiernie każdej wojnie, od czasu gdy stały się one narodowe tzn. ogarniające całą ludność. Oczekiwanie jakichś przemian społecznych, jako skutku wojny, jest tyleż powszechne co nieokreślone.

Kupiec, czy dyrektor fabryki, obawiający się utracić swój stan posiadania, rzemieślnik czy robotnik, spodziewający się tylko zyskać — jedni i drudzy z napoly nabożnym westchnieniem mówią: przyjdą społeczne zmiany. Jakie — tego się nie oznacza, chyba najbardziej ogólnie kowo, że ma być „sprawiedliwiej”, a jeżeli się nawet próbuje coś sprecyzować, to w płaszczyźnie podziału dochodu społecznego między grupy ludności, bynajmniej nie poruszając o wiele istotniejszej rzeczy — charakteru obecnej kultury europejskiej.

Gdy się wspomni wojnę poprzednią i już wówczas prorokowały koniec kapitalistycznej struktury świata i porówna z tym istotnie dokonane przemiany, to raczej zdumiewać będzie ich pewna płytkość, a nawet pozorność.

Rozbudowane zostało ustawodawstwo robotnicze, poprawiono płace, przesunięto część przedsiębiorstw z rąk prywatnych do rąk państwa (w Rosji dokonano tego zupełnie generalnie), nauczono przedsiębiorców i dyrektorów pobierać gros dochodów w postaci wynagrodzeń i tantiem, a nie w postaci „zysków”, ale zawrotną skalę tych dochodów nie opanowano. Cóż jeszcze? — Ograniczono wielką własność rolną na rzecz nędzarzy wiejskich, ale tym ciemnym nędzarzom pozostawiono przeważnie samym trud zapłaty i całe pokolenie wysiłku, by do skali życia ludzkiego dojść mogli. Wreszcie przy narastaniu natężenia bezrobocia podjęto na koszt państwa utrzymywanie milionów istnień ludzkich — nie zdoławszy jednak w sposób istotny uregulować ich pozornej zubożności.

A w toku tegoż samego ćwierćwiecza ujrzeliśmy na skalę dotychczas światu nieznaną: niszczenie produktów dla podniesienia ich ceny; bezrobocia tak chroniczne, że posiadł już świat obywateli 30. kilkoletnich, którzy nigdy w życiu nie pracowali, znając tylko zasiłek; takie rozmnożenie się milionerów i ludzi mogących żyć bez pracy, że już począł braknąć cichych zakątków świata dla urzędowania im plaż i hoteli „wypoczynkowych”. Gdy dodamy, że w tej strukturze jedynie skutecznym sposobem zahamowania bezrobocia okazało się rozpręgnięcie zbrojeń na potworną skalę — jak to uczyniły

Niemcy — to podziw nasz dla przebudowy społecznej po ostatniej wojnie nie będzie wielki.

Zapewne, trzeba o tym pamiętać, że właśnie pod koniec wojny dokonany został przewrót bolszewicki, że jego metody obalania ustroju kapitalistycznego i jego żalosne rezultaty były na pewno groźną przestrogą dla całego świata w dokonywaniu reform mechanicznych. Na pewno także groza tego przykładu była perfidnie wykorzystana przez świat kapitalistyczny, by każdą próbę zmiany z góry okrzyknąć jako bolszewicką. Ale cóż stąd, że znajdziemy wyrozumowane uzasadnienie dla biegu rzeczy — pozostanie fakt, że ćwierćwiecze, które miało być brzemienne w wielkie społeczne zmiany — zmian tych nie dało nawet w postaci wstępnych idealistycznych zapoczątkowań. Rezultaty wojny poprzedniej odnowiły za to narodowe oblicze Europy.

To też, gdy z początkiem nowej wojny rodzą się i nowe nadzieje na przemiany społeczne, jesteśmy ostrożni, z lekceważeniem wysłuchujemy tych dziełców, które w drodze zabiegów tylko o podział dochodu społecznego chcą świat zmienić, a staramy się ogarnąć naszą świadomością istotne, głębokie wady konstrukcji naszego życia.

Sama już paradoksalność istnienia obok siebie biedy i nadprodukcji wskazuje na to, że mamy do czynienia nie z przemijającym zamęceniem, a z zasadniczym jakimś defektem. Nie tylko ustrojowe powikłania, ale sam rodzaj reakcji uczuciowych zdumiewa.

Ustrój kapitalistyczny świata, doktrynalnie montowany na liberalnej szkole ekonomicznej, zakłada działania ludzkie wyłącznie z pobudek egoistyczno-gospodarczych i traktując działania to, jako słuszne i zdrowe pozostawia mu możliwie więcej swobody.

Ten wyłącznie materialistyczny kierunek dążeń, obdarzony ciągle publiczną sankcją, musiał dać wielką jednostronność typu ludzkiego.

Normalny „pełny” rozwój człowieka winien był zachować równowagę między kulturą duchową — a mówiąc o niej będę myślał przede wszystkim o kulturze uczuć — a stroną materialno-techniczną ludzkiej egzystencji. Zdaje się być niewątpliwe, że w toku ostatnich dwóch wieków, a już zwłaszcza w toku ostatniego półwiecza Europejskiej równowagę tę stracił. Sądził, że on technicznie opanował świat, a to raczej maszyna go opanowała, wciągnęła w wir nie kończący się pogoni za techniczną sprawnością, podporządkowania go swemu pośpiesznemu tempu i nie zostawiła mu ani czasu ani myśli dla równoległego rozwoju duchowego.

między pierwotnym założeniem, że maszyna służąc człowiekowi używu w pracy, zaspokoi codzienne potrzeby wysiłkiem mniejszym, a zatem stworzy możliwość intensywniejszego życia umysłowego — a istotną dorobkiewiczowską pogonią za maszyną przynoszącą jak największy dochód, rozpostarła się olbrzymia góra kłamstwa. W kłamstwie tym uczestniczą równie dobrze cyniczni rzecznicy interesów, jak i naiwni, często zupełnie nie rozumiejący podstaw życia zbiorowego inżynierowie, ideolodzy „wynalazku i postępu”. Każde zbliżenie się krytyczne do

jednostronnej technizacji życia europejskiego, spotykane jest z góry, jako zamach na dorobek cywilizacyjnej ludzkości, jako apostolstwo za ręcznym wrzecieniem i drewnianą sochą. To też dobro sprawy wymaga, żeby w trosce o istotne zrozumienie choroby obecnej cywilizacji — stawiać sprawę z wielkim umiarem, nie dopuścić do tego żeby reakcja przeciw ubóstwianiu maszyny, reakcja przeciw wplataniu człowieka w maszynę, mogła być wyszydzana, jako światoburcza walka z maszyną samą.

Ze uzurpationem i zaprzęgnięciem sił przyrody do pracy zastępczej za człowieka spotęgowano nadzwyczajnie produkcję, że tym właśnie zdobywcom technicznym zawdzięcza ludzkość swoje wielkie osiągnięcia w dobrobycie mas — to niewątpliwe. Ale również niewątpliwe, że obecnemu etapowi materialnej cywilizacji nie dorówna w kroku rozwój kultury duchowej i że zamiast przerzucić możliwe śpieszniej wysiłek produkcyjnej myśli ludzkiej i potrzebne środki materialne na zagrożony odcięciem niedorozwoju moralnego masy ludzkiej — utrzymać siłą rozprędu tenże kierunek: udoskonalenie technicznych, stworzono adorację wynalazku i wiarę w automatyczny postęp.

Te cechy cywilizacji przemysłowej szeroko się rozlały, ugruntuwały się nawet w krajach technicznie zaniedbanych. Ma to swój szczególny smutek, że między nimi Polska, tak potrzebująca jeszcze wielu maszyn, winna jednak stać w rzędzie walczących o inny stosunek do maszyny.

Różnice typowe w ujmowaniu sprawy zarysują się wyraźnie przy analizie tak częstego dla niedawnych czasów procesu instalowania nowocześniejszej maszynierii w jakimś dziale produkcji. Wynalazczość jak wiemy była tu ciągle niewyczerpana.

Nie przestając powtarzać frazesów o publicznej celowości nowej, wydajniejszej maszyny inżynier-wynalazca i fabrykant liczą jedynie, ile zaoszczędzi się na płacach ludzkich, kiedy i ile dodatkowych zysków. Nikt ich nie zmusza do troski o to, co z sobą poczną tracący pracę, nikt ich nie zmusza do wykazania na czym polegać ma korzyść zbiorowości. Więcej: nikt nie bada nawet nowego wynalazku pod kątem prawdziwej bigieny człowieka pracy.

W myśl dotychczasowych zakłamanych recept można by osiągnąć odpowiedzi następujące: Ludzie, którzy pracę zaoszczędzi się tu, mogą coś innego użytecznego czynić, zostaje zwolniona dodatkowa energia ludzka. Gdzie ona będzie zastosowana, trudno przewidzieć, ale istnieć wspaniałe automatyzm gospodarstwa społecznego, on ją zużytkuje — naprawdę! Robotnik fabryczny redukowany na skutek przejścia z jednej metody produkcji na inną — z wielkim trudem, a czasem wcale nie znajdując innego oparcia. Był wąskim specjalistą. Technika współczesna czyni z człowieka nie pana maszyny, tylko jej składową cząstkę, taką której doraznie nie można skonstruować. Jeżeli przez szereg lat zakręcał wewnętrzne mutry u koła zębatego przy przekładni, to raczej stracił cechy ogólne kwalifikowanego robotnika. Razem ze swą całą maszyną, na szmelc zdegradowaną, podzieli los nieużytego kółka. Ów zaś sławny automatyzm gospodar-

czy — dawno zaniedbał swoje funkcje spełniać i oczekuje widocznie o bardziej odpowiedzialną metodę regulacji tej sprawy.

Gdy chodzi o korzyści dla zbiorowości z zastosowania nowych maszyn, otrzymamy odpowiedź, że potaniecie produktu będzie tak znaczne, iż rozszerzy się bardzo zaspokojenie danej potrzeby społecznej. Naprawdę zaś kalkulacja towaru po nowym wynalazku będzie w sobie zawierała: potrzebę okupienia strat z tytułu przedczesnego wyrzucenia dawnej, nieużytej maszyny, potrzebę pokrycia kosztów nowej instalacji, ak najzwyklej — bynajmniej nie w czasie zużycia maszyn, tylko w czasie, który się przesuwa do nowej, lepszej instalacji — no, i „potrzeby” zysku, jak największego zysku. W rezultacie towar nowej produkcji będzie tylko cokolwiek tańszy od poprzedniej serii, zbiorowość musi się zadowolić satysfakcją stworzenia paru nowych begaczy i powitania na rynku robotniczym garści nowych poszukiwaczy pracy.

Wreszcie stosunek do higieny pracy. Odpowiedzą nam, że z każdym postępem maszyny praca obsługującego staje się lżejsza, wykonawca zmienia się w nadzorcę i pracuje w coraz lepszych warunkach. Ale wiemy, że czynność staje się coraz bardziej wyspecjalizowana, coraz jednostronniejsza, wiemy — o czym właśnie inżynierowie i fabrykanci nie chcą pamiętać, że granice specjalizacji w organizmie ludzkim nie mogą być bezkarnie przekraczane, że poza tą granicą zaczyna się wręcz okaleczanie człowieka.

Współczesny inżynier powierza maszynie te czynności, które mogą być człowiekowi odjęte, pozostawia mu wyłącznie to, w czym człowiek jest nie do zastąpienia. Maszyna nadaje tempo, ludzki trybik w nią wlepiiony musi wytrzymać nieraz w najwyższym wysiłku nerwowym, ów narzucony sobie jednostronny udział. Oto np. wspaniała przedziałana maszyna w dobrze oświetlonej hali pracuje pod nadzorem robotnika, którego jedyną funkcją jest śledzić szybko przesuwające się szeregi nici, dostrzec superek, skorygować. Pozornie świetne warunki pracy, uzupełniane je jednak twarda informacja inżyniera, „że oczu przeciętne na pięć lat wystarcza”. Tak, to nie zwiększa kosztów produkcji, te oczy robotnicze darmo zjawiają się z przedmiścia, i zmieniają się bez troski.

W tym stanie rzeczy konieczna się staje rewizja ustalonych wizerzeń w postęp techniczny, który miał rodzić postęp wszechstronny. Świat marzeń inżynierskich z kierowniczą dyspozycją techniczną, w którym wszelkie wynalazki stają się natychmiast urzeczywistniałymi, przestaje być światem złudzeń społecznych. Europa chce się otrząsnąć od wszechwładzy techniki i chce wrócić ją do roli pomocnicy w życiu człowieka. Temu zaś życiu ludzkiemu pragnie nadać charakter pełny i cenny, by w samym należytnym spełnieniu tegoż życia był cel odnajdywany.

Ale jako! miałaby być nowym hasłem społecznym po wojnie indywidualizm, tak nasiąknięta chrześcijańską treścią! Toć rzekomo właśnie w imię ideału swobodnego, indywidualnego życia ludzkiego przeciwstawiają się narody zachodnie i walczą państwa demokratyczne przeciw doktrynie „rządowego mrowiska” włączanej przez państwa „osi”.

Oddalmy się od walki słownej o hasła, próbujmy ująć rzeczywistość.



# W ŚWIEŁLE DOKUMENTÓW

Wśród zarzutów, jakie rząd i sfery oficjalne sowieckie kierują pod adresem rządu polskiego zarówno przedwojennego jak obecnego, najbardziej bolesny i krzywdzący jest zarzut współpracy z Niemcami przeciwko Związkowi Sowieckiemu.

Jeśli chodzi o oskarżenia kierowane w tej sprawie przeciwko dzisiejszemu rządowi, pozostającemu pod kierownictwem gen. Sikorskiego, to absurdalność ich jest tak oczywista, że czyni zbędną jakąkolwiek kontraktację.

Mniejsze natomiast zorientowanie panuje nawet wśród nas Polaków, odnośnie tego, jak w rzeczywistości przedstawiało się zagadnienie stosunków polsko-sowieckich w okresie polityki zbliżenia z Niemcami.

Nie będziemy dalecy od prawdy stwierdzając, że znaczna część opinii publicznej mocarstw zachodnich do chwili obecnej sądzi błędnie, że jedną z podstaw współpracy Polski i Niemiec w tym czasie było antysowieckie nastawienie obu tych państw.

Tymczasem nie może ulegać wątpliwości, że chociaż między rządami polskim i sowieckim istniało wówczas wiele nieufności i że płaszczyzny tarć były liczniejsze aniżeli platformy porozumienia — tym niemniej pozostaje prawdą, że jedną z zasadniczych przyczyn bankructwa naszej polityki porozumienia z Niemcami był fakt, że rząd polski nie zgodził się na utworzenie z nimi wspólnego bloku skierowanego przeciw Sowietaom, odrzucając wiele bardzo kuszących propozycji Hitlera.

Możemy to stwierdzić bezspornie na podstawie dokumentów ogłoszonych przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Paryżu w 1940 r. w tzw. „Białej księdze”, która jest zbiorem oficjalnych dokumentów odnoszących się do stosunków polsko-niemieckich i polsko-sowieckich w latach 1933-1939.

Na str. 45 tego wydawnictwa (dokument nr 13) znajduje się sprawozdanie ówczesnego ambasadora w Berlinie Lipskiego z rozmowy, jaką odbył z Hitlerem w dniu 22 stycznia 1935 r. Hitler zwrócił uwagę ambasadora Polski na niebezpieczeństwo, jakie zagraża Polsce i Niemcom ze strony Rosji sowieckiej, nawiązując zarazem do reminiscencji dawnej przeszłości, w której Polska i Niemcy wspólnie stawały czoło niebezpieczeństwom idącym ze wschodu.

W kilka dni później przybywa do Warszawy Goering i w rozmowie z wicemin. Szembekiem całkiem wyraźnie stawia sprawę (dok. nr 15, str. 47). Podkreśla, że Niemcom zależy na istnieniu silnej Polski, która by wraz z nimi mogła stanowić zapórę przeciw Rosji. Zaznacza, że w Niemczech było wielu zwolenników porozumienia z Rosją kosztem Polski, jednak Hitler zerwał z tą koncepcją. Goering

opowiada dalej, że w czasie przekazywania władzy Hitlerowi, jego poprzednik na fotelu kanclerskim gen. Schleicher doradzał, aby Hitler zbliżył się do Rosji w celu wspólnego zniszczenia Polski. Hitler po tej rozmowie powiedział do Goeringa „a ja zrobię odwrotnie”. Dalej Goering zwraca uwagę p. Szembeka na wielkie możliwości, jakie by się otwarły przed Polską w razie marszu na Ukrainę.

W rozmowie z generałami polskimi Goering idzie jeszcze dalej (dok. nr 16, strona 48) proponując już niemal zawarcie sojuszu antyrosyjskiego i wspólną wyprawę przeciw Sowietaom. Przy tej okazji daje do zrozumienia, że Ukraina przypadłaby Polsce, podczas gdy Niemcy zabraliby Rosję północno-wschodnią. Goering tak ambarasująco natrętnie stawiał propozycje kollaboracji antysowieckiej, że ambasador Lipski musiał przez niemieckiego ambasadora w Warszawie, niedawno zmarłego p. Moltke, wpłynąć na niego, aby w rozmowach z marszałkiem Piłsudskim, ciężko już wówczas chorym, był bardziej powściągliwy. Tym niemniej Goering zaproponował marsz. Piłsudskiemu zawarcie koalicji zaczepnej niemiecko-polskiej skierowanej przeciwko Sowietaom, przedstawiając zarazem korzyści, jakie by mogły przyspaść Polsce na Ukrainie w wyniku takiej koncepcji. Jak później sam Goering opowiadał, Piłsudski usłysawszy tę propozycję bardzo ochłódnął i odpowiedział wysłannikowi Hitlera, że Polska nie ma możliwości czuwania z bagnem w rękę na tak długiej granicy jak ta, która dzieli Polskę od ZSRR i że wobec tego musi raczej ułożyć przyjaźnię swe stosunki z tym państwem.

W roku 1936 propozycję stworzenia bloku antysowieckiego ponawia w Warszawie minister Frank, dzisiejszy „generał gubernator” w Krakowie (dok. nr 22, str. 54).

W sierpniu 1936 roku wiceminister Szembek udaje się do Berlina. Stosunki polsko-niemieckie są wówczas napięte z powodu zajść w Gdańsku. Ribbentrop, z którym p. Szembek długo rozmawia (dok. nr 25, str. 56) bagatelizuje sprawę Gdańska, natomiast kilkakrotnie powraca do konieczności współpracy niemiecko-polskiej wobec niebezpieczeństwa bolszewickiego.

Odnosnie Rosji, mówił Ribbentrop, kanclerz Hitler nie może się zgodzić na żaden kompromis. Najmniejsze odchylenie od jego polityki w stosunku do Sowietaów otworzyłoby nieuchronnie bolszewikom drogę do Niemiec. Polska, mówił Ribbentrop, jest zagrożona na równi z Niemcami. Przeciwno temu niebezpieczeństwu można się uchronić jedynie zduszeniem komunizmu w jego zarodku.

Punktem kulminacyjnym w staraniach niemieckich o uzyskanie współudziału Polski w akcji przeciw sowieckiej jest rok 1937. Montuje się wówczas blok Niemcy-Włochy-Japonia, tzw. pakt antykominternowski. Do Warszawy znów przybywa Goering, by przedstawić propozycje Hitlera czynnikowi decydującemu w tym czasie w Polsce, tj. marsz. Rydzowi-Smigłemu. Rozmowa jaką Smigły-Rydz i Goering przeprowadzili w dn. 16 II. 1937 r. w obecności amb. Moltke i wiceministra Szembeka była bardzo długa. Dwa tygodnie przedtem Hitler przemawiając w Reichstagu podkreślał znaczenie państwa polskiego. Teraz jego pełnomocnik i najbliższy współpracownik ponawia zapewnienie przyjaźni. Przynajmniej Polsce prawo dostępu do morza i zapewnienia, że Niemcy nie zamierzają zabierać jej „korytarza” czyli Pomorza.

Goering zaznaczył, że nowe Niemcy nigdy nie powrócą do rusofilskiej polityki. „Trzeba zawsze pamiętać — mówił — że wielkie niebezpieczeństwo zagraża od strony Rosji zarówno Niemcom jak Polsce. Niebezpieczeństwo to istnieje nie tylko pod postacią Rosji bolszewickiej i skomunizowanej, każda Rosja bez względu na swój ustrój, stanowi stałe niebezpieczeństwo. Pod tym względem interesy Polski i Niemiec są zbieżne.”

W dalszym ciągu Goering zwracając uwagę na podziemną działalność propagandy sowieckiej kładł nacisk na konieczność uzgodnienia polityki Polski i Niemiec w odniesieniu do spraw wschodnich.

W rok później, w lutym 1938 r., Goering znów bawi w Warszawie. Jest to zaraz po wielkiej czystce, jaka miała miejsce w armii niemieckiej, a Goering, świeżo mianowany marszałkiem, jest właściwie drugą osobą Reichu. Politycznie jest to okres aneksji Austrii i zaostreżenia się stosunków Niemiec z Czechosłowacją. Goering ponownie rozmawia z Rydzem-Smigłym i znów zachęca Polskę do rozprawy z bolszewikami (dok. 38, strona 69) Mówiąc o armii sowieckiej Goering zaznacza, że oile chodzi o uzbrojenie i materiał ludzki, armia ta znajduje się na dość niskim poziomie i że w razie wojny rozbieżność Sowietaów nie byłoby rzeczą trudną. Goering dodał, że Sowiety są stałym i poważnym niebezpieczeństwem politycznym zarówno dla Niemiec jak i dla Polski, które wspólnie stanowią zapórę przeciw potopowi bolszewickiemu.

W pół roku później, po Monachium, gdy politycznie Niemcy stały na szczycie powodzenia, Ribbentrop w

rozmowie z ambasadorem R.P. w Berlinie Lipskim przedstawiając plan współpracy polsko-niemieckiej proponuje przystąpienie Polski do paktu antykominternowskiego (dok. nr 44, strona 72).

Gdy na wszystkie to wyraźnie, przez rozmaite czelowe osobistości reżimu stawiane propozycje, Polska nie daje pozytywnej odpowiedzi, interwencji najwyższy czynnik Rzeszy — Hitler. W dniu 5 stycznia 1939 roku Hitler przyjmuje w Berchtesgaden ministra Becka i oświadcza mu co następuje (dok. nr 48, strona 78): Istnieje kompletna wspólnota interesów Polski i Niemiec we wszystkim, co dotyczy Rosji. Dla Niemiec — Rosja — obojętne czy carska czy bolszewicka, jest jednakowo niebezpieczna. Dlatego silna Polska jest po prostu koniecznością dla Niemiec.

Wreszcie kanclerz Hitler oświadczył, że Ukrainą interesuje się tylko ze względów gospodarczych, lecz nie ma tam zainteresowań politycznych.

W kilka tygodni później, Ribbentrop bawiąc w Warszawie wznawia kwestię przystąpienia Polski do paktu antykominternowskiego, lecz i teraz odmowa Polski jest wyraźna.

Po raz ostatni Niemcy proponują Polsce przystąpienie antyrosyjskie w dniu 21 marca 1939 r., gdy Ribbentrop po aneksji Czech postawił wniosek generalnego uregulowania całokształtu spraw polsko-niemieckich. Niemiecki minister spraw zagranicznych oświadczył wówczas ambasadorowi Lipskiemu: „Jest rzeczą jasną, że porozumienie między nami musi mieć wyraźnie charakter antysowiecki. Niemcy nigdy nie mogą zawrzeć zgody z Sowietaami”. (dok. nr 61, str. 88).

Wiemy, że Polska odrzuciła i tę ostatnią propozycję. Odrzuciła, gdyż była przeciwna wchodzeniu w porozumienie z jednym ze swych wielkich sąsiadów przeciwko drugiemu.

Wobec tego Niemcy nie mogą zawrzeć porozumienia z Polską przeciw Związkowi Sowieckiemu, postanowili porozumieć się z Sowietaami przeciw Polsce.

Tu nie natrafili na trudności. Dnia 23 sierpnia 1939 roku podpisany został pakt niemiecko-sowiecki. Dziś wiemy, że poza częścią oficjalną, tj. umową o nieagresji, zawierał on klauzule tajne skierowane bezpośrednio przeciw Polsce.

Zbigniew Raciński

Nowoczesne dyktatury przesunęły gromadzenie płonów pracy całego społeczeństwa od grupy bogaczy ku zbiorowości samej i jej instytucjom — nie zmieniły natomiast wcale jednostronności technicznej pracy, nakazały społeczeństwu z jeszcze większą zapamiętałością rozwijać techniczną sprawność na rzecz siły zbrojnej lub innych celów państwa. Czyli: tam zbierano miód na rzecz trutni, tu na rzecz ula, ale obchodząca nas w tej chwili istota samego zubożenia życia ludzkiego przez zepchnięcie go na poziom środków działania i okaleczające wyjedno-

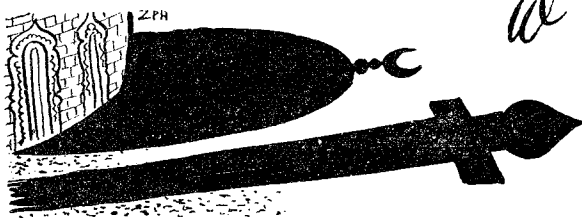
stronienie nie uległy zmianie. Preto wcale nie stęchliżną z grobu, a nową, nie osiągniętą jeszcze nigdy wartością techną winien program przemian społecznych, przywracających rzetelną treść zakłamanym słowom.

Jeżeli opór Francji trwał tak krótko, to było to w związku i z tym, że piękne deklaracje patriotyczne i idealistyczne hasła, o które się miały ostatnie krople krwi przelewać, głośiły te same wytarłe bankierskie usta, które tak zakłamyły tam życie społeczne.]

Z a w.

Jeśli niemieccy wzięci do niewoli w Tunisie przez żołnierzy 8 armii brytyjskiej





# W gorącym cieniu ISLAMU

Kilkanaście lat temu, w Paryżu, ukazała się ciekawa książka. Tytuł — „W gorącym cieniu Islamu”, autorka — Izabela Eberhardt.

Izabela Eberhardt urodziła się w Szwajcarii ok. 1880 r. Jej matką była Rosjanka, ojcem bogaty mieszczanin szwajcarski. Dziecko rosło w dobrobycie. Mimo to, już jako 5-letnia dziewczynka ucieka z domu. Przeprowadza ją po paru dniach policja obdarta, wygłodniała i... zadowolona. Po kilku miesiącach powtarza się to samo. I tak kilkakrotnie. Zrozpaczeni rodzice nie wiedzą co robić. Oddają dziecko do bardzo drogiego, ekskluzywnego pensjonatu. Izabela uczy się, nawet bardzo dobrze, szczególnie geografii. Pierwsze wakacje w domu — znowu ucieczka. Przyłapano ją i tym razem. Potem przychodzi kilka lat spokojnych. „Córka usatkowała się” myślą uradowani rodzice. Izabela znowu w domu. Pędzi żywot zwykłej sztabaczki na wakacjach. Aż znowu znika. Wysłane za nią listy gończe do francuskiej i włoskiej policji nie dają wyniku. Ojciec jeździ sam na poszukiwanie — bez skutku. Nareszcie po roku włoska policja triumfalnie dostarcza zbiega na szwajcarską granicę. Zatrzymano ją gdzieś koło Genui, gdy starała się dostać na statek idący do Afryki. Izabela wraca do internatu i pozostaje tam przez kilka lat. Kończy szkołę i jako 18-letnia panna wraca do domu. Flirtuje z kawalerami, tańczy, gra i... przy pierwszej okazji znika, by już nigdy więcej nie ujrzeć domu rodzinnego.

Francja w tym czasie postanowiła rozszerzyć swe posiadłości w Afryce północnej. We wszystkich miastach francuskich rozlepiono afisze zachęcające młodzież do wstępowania w szeregi wojsk afrykańskich. Na obrazach malownicze stroje spahisów, żuawów... Palmy... Afryka — ziemia niezmana, raj dla tysięcy poszukiwaczy przygód.

Izabela — jak sama opowiada w swej książce — po ostatniej ucieczce dostała się do Marsylii. Ubrana po męsku, przyjmuje imię „Karol”, zaciąga się do pułku kawalerii arabskiej — spahisów. Przyjmowano wówczas do Legii każdego ochotnika bez badań lekarskich.

Po krótkiej nauce „Karol” wraz z pułkiem odbywa kilka kampanii w głąb Algieru. Dwukrotnie ranny, w rękę i nogę, awansuje na kaprala, ma na piersi parę medali. Przechodzą lata. Wachmistrz Eberhardt jest ulubieńcem pułku. Nikt z podoficerców pułku nie może polknąć tej ilości absyntu... Nikt tak dobrze nie strzela... A gdy na placu ćwiczeń rozlega się ochryply, przepity głos wachmistrza Eberhardta miotający sozyste przekleństwa — niejedni świeżo upieczony podporucznik rumieni się wstydliwie.

Tymczasem w przepitym podoficerze obudziło się serce... kochające serce kobiety. Obiektem miłości był chorąży, Arab.

Pewnego dnia, po nieomaliej walce wewnętrznej, wachmistrz Eberhardt melduje się do raportu u pułkownika. Ten ostatni, stary żołnierz, natych-

miast każe wezwać swego ulubieńca. Rozmowa wyglądała mniej więcej tak: — No, wachmistrzu, co powiesz? Zbroiłś coś? a może chcesz się żenić? Czyżym zgodzi? No, jeśli tak, to masz moją zgodę. — Panie pułkowniku — pada niespodziewana odpowiedź — melduję,

że ja właściwie nie żenić się chcę, ale wyjść za mał... Jestem kobieta... — Co — co? Pułkownik skoczył na równe nogi. — Precz mi z oczu! Zamelduj się u profosa — osiem dni paki. Wachmistrz stanął na baczność, zrobił w tył zwrot i... poszedł do



## LISTYPIECYKA

Kochane Koledzy! Faktycznie zaznaczam, że o wiele jeszcze w sile wieku powróce się do Warszawy, to chyba będą mogli poprowadzić kantor wymiany walutowej. Bo tak się w naszych podróżach globfroterskich wycwaniliśmy, każda jedna forsą dla mnie frajer! Rubel, Tuman, Denar, Font syryjski, Font palestyński, Font egipski.

A te milse, filse, piastry, miliemy!... Dobrze, że człowiek swoje sny, kafeke zachował, bo bez tego byłby pełną otiarą bez kości. Inna uferma coiraz da się nabić w butlę na wymianie, ale nie ja... Tylko, że zacem się człowiek do jednej forsy przyzwyczaił, już go w inną okoliczność przenoszą i dawaj od początku całą karkulacja walutowa.

Na moje widzi mi się jedną jeszcze walutę poznamy, ale jaką... to już nie wyszczególnię, bo to tajemnica wojskowa. Takiem prawem każdy jeden z nas, o wiele po powrocie do Polski nie będzie jednostką gołą, może sobie kantor wymiany założyć i być za bankiera jak Wołański albo Hałdejowa.

Tylko, że z tą forsą to będzie pokrywana sprawa. Nie każdy jeden daktylami karmiony pętał ma te wytrzymałość charakteru,

żeby żołąd do szkarpetki faserować. Lubieją jeden z drugim tronkowo sobie dogodzić, dziewczynnie prezent ochwiarować temu podobnie.

Nie jestem tem człowiekiem, żeby inszym niemieckie kazania prawić, ale ja tam osobiwle grosz do grosza szparuję i o wiele mnie się uda w nieuszkodzonym stanie do Polski zawitać, to zaraz po demobilu interesik sobie wystyfujuje na 10!

Niekoniecznie kantor bankierski, ale sempatyczny barek założe na pewniaka. I to na Okopowej ulicy, bo tamaj świętyn punkt. Florcie, moje prawowierne małżonke za bufet postawie, teściowa kuchni dopilnuje (artystyka na flaki i na schabik z kminkiemi!) — a ja będę gości w subordynacji trzymał.

Jeszcze tylko nazwy dla mojego baru nie ustaliłem. Chciałem „Imperial” albo „Imperial”, ale znowu mogą się czepiać, że to polski imperializm... „Pod Krokodylem”, „Pod Ramzesem”, „Pod Skorpionem”, „Pod Palmą” — to nie warszawskie tytuły.

paki. Pułkownikowi zrobiło się jednak żal, gdy złość minęła. Mógł zachorować — pomyślał. Kazał zwołać lekarza.

— Proszę odwiedzić w areszcie wachmistrza Eberhardta — zda się, że ma delirium tremens. Gada o rzeczy.

Doktór udał się do aresztu. I wrócił bardzo zażenowany. Po kilku dniach rozkaz pułkownika wachmistrza Karola Eberhardta skreślić z ewidencji pułku.

Zaczęła się część druga życia Izabeli. Nie będę cytował pamiętnika nieszcześliwej kobiety — Europejki, która związała życie z człowiekiem innej rasy, innych poglądów na świat, na kobiety...

Wytrzymała pięć, czy sześć lat haremowej gehenny. Zawędrowała aż do Ain - Sefra, na granicy Sahary. Mąż stracił majątek...

W mieście stał pułk, w którym niegdys służyla. Poszła do pułkownika. Pozwolił, a przypuszczalnie i dopomógł otworzyć nad brzegiem rzeczki restaurację dla żołnierzy.

Knapja prosperowała. Cóż, kiedy właściciele we dwójkę przepijały dzienny zarobek i staczali między sobą bójkę. W chwilach wolnych, gdy nie trzęsła jej się od pijanstwa ręka, Izabela pisała swą książkę — pamiętnik, który potem wyszła do jednego z paryskich wydawców.

W roku 1910 pewnej burzliwej nocy rzeka nieoczekiwanie wezbrała i porwała dom, gdzie się mieściła wspomniana restauracja. Nazajutrz w odległości 5 km od miasta znaleziono zwłoki Izabeli. Pochowano ją na wojskowym cmentarzu.

Byłtem na jej mogile. Krzyża na niej nie ma — nim została małżonką Araba Izabela przyjęła mahometanizm. Na grobie słupek z tabliczką. Napis po arabsku i po francusku: Izabela Eberhardt.

Aleksander Zaliwski

Już wiem! — „Khaki-Bar”!... To przynajmniej neutralna nazwa.

Takiem prawem zapraszam Was, Kochane Koledzy, na pierwszą kolejkę Okocima do „Khaki-Baru” przy ulicy Okopowej w Warszawie! O otwarciu wawurciu za wiadomościem „Expressu Porannym” na pierwszej stronie. Jakby

który z Was chciał a miał swój oszczędności, to moze go dęstywu dopuścić, ale musiałby być cichem współnikiem, bo nie lubie jak mnie kto morde drze i w interes za bardzo się wtajemnicza.

Takżesamo będą u mnie posady z kaucją do objęcia za kelnerowa. Pierwszeństwo dla zdemobilizowanych kolegów z Ż. P., jako że postrafiają gościa pod ankohelem wspaniości przepisowo.

Pana kapelmistrza Philipa poproszę, żeby mnie orkiestre symfoniczne zaprotegowie: skrzypce i harmoniapedałówka!

Na ostatek radze Wam, Kochane Koledzy, żebyście też zawczasu pomysłili o tym, co będziecie w Polsce robić, jak przestaniecie pobierać wikt i opierunek wojskowy. Zbierajcie forsę jeden z drugim, bo w Kraju i bez Was dosyć gołych będzie.

Każdy Tuman, Denar, Funt — Wszystko forsą! A to grunt!

Czołem! Cześć! st. strzel. Piecyk Alojz